Nr. 226. Lwów — Środa dnia 3 Października. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach ogłoszeń dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenumeraty [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ [illegible]
Korespondencye prywatne za każdą drobną linijkę petitem . . . 6 „
Ogłoszenia na trzeciej stronicy: z dziesiątek, wiersz petitowy albo jego miejsce 25 ct. Reklamy . . . 20 „ Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje [illegible] ul. Karola Ludwika l. 8.

Dziś: św. Kandyda | Kondrata
Jutro: św. Franciszka | Fokii M.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 8
Zachód „ 5 „ 28

Długość dnia g. 11 m. 20
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Sprawa krożańska.

Jedyny może w dziejach bieżącego stulecia proces rozpoczyna się w Wilnie, stolicy Litwy: jako oskarżeni stoją tam ci, których katowano nahajkami i których braci, krewnych, przyjaciół pomordowano, oskarżycielami są ci, z których inicyatywy to się stało, świadkami sami mordercy. Zbyt głęboko wrył się w pamięć każdego Polaka przebieg całej sprawy krożańskiej, abyśmy raz go jeszcze mieli przytaczać. Przypominamy tylko, że rzecz szła o to, iż Krożanie uważając drewniany kościółek za niedostateczny, na podstawie pozwolenia, wydanego jeszcze przez gubernatora Albedyńskiego, zebrali składkami odpowiednią kwotę i odnowili okazały kościół ongiś należący do PP. Benedyktynek. Tymczasem w chwili kiedy osiągnęli cel długoletnich swych marzeń i zabiegów, nadeszło rozporządzenie gubernatora Kochanowa, aby nowy kościół zamknąć, a Krożanom pozostawić stary. Krożanie dla ratowania kościoła wysłali prośbę do cara o odwołanie postanowienia, spodziewając się, że co się stało można jeszcze odrobić. I nie mylili się, gdyby ich prośba doszła do cara, ale za złą drogę wybrali. Kochanowowi bowiem i innym czynownikom chodziło, od Krożan jak najobfitsze łapówki wyciągnąć. Tymczasem Kochanow został usunięty, a nowy jenerał gubernator Orżewski, człowiek bogaty, pragnął tylko odznaczenia się przez odkrycie „polskiego buntu". Ze sprytem żandarma wietrzył za nim wszędzie i przy pomocy gubernatora Klingenberga wynalazł go w sprawie krożańskiej. Kościół w Krożach kazał Orżewski natychmiast urzędowo zamknąć. Rozpoczęły się zajścia uwieńczone mordowaniem bezbronnego ludu. Po dokonaniu strasznego czynu, trzeba było go jakoś zatrzeć, postanowiono więc winę zwalić na same ofiary, wytoczono śledztwo i siedmdziesięciu przeszło Krożan zamknięto w turmie, aby ich stawić przed sądem. Wedle prawa, ponieważ fakt się zdarzył w guberni kowieńskiej, sądzić go powinna kowieńska izba sądowa, do której w charakterze sędziów przysięgłych wchodzi oprócz przedstawicieli miasta i jednego wójta marszałek szlachty. Tymczasem w kowieńskiem, marszałkiem jest hr. Mikołaj Zubow, Moskal wprawdzie, ale człowiek uczciwy, który nie pozwoliłby na to, by o sprawie powiedziano publicznie, że w tej sprawie na ławie oskarżonych powinien zasiadać Orżewski i Klingenberg, gubernator kowieński.

Orżewskij więc widząc, że z Zubowa nie zrobi powolnego dla siebie narzędzia, któreby mu pomogło okryć Krożan mianem „buntowników" a siebie i Klingenberga oczyścić z zarzutów, na własną już rękę przeniósł sprawę do Wilna, gdzie jest marszałkiem hr. Plater a więc Polak, a przez to człowiek pozbawiony zupełnie głosu i wpływu w sferach petersburskich. Trybunał złożył Orżewskij ze samych swoich kreatur. Akt oskarżenia kazał wypracować oddanemu swemu służalcowi Dobryninowi, który już w tej samej sprawie oddał Orżewskiemu ważne usługi, mianowicie kiedy wskutek nieoględności Izby wileńskiej w papierach śledztwa znalazły się dwie prośby włościan, aby carowi doniesiono o ich krzywdzie. Na tych papierach Orżewski sam napisał ołówkiem dwie notatki: aby próśb tych nie posyłać do Petersburga i aby odmówić im bez podania przyczyn. Naiwny, czy też może uczciwy sędzia śledczy Ignatiew zaprotokołował dopiski Orżewskiego, a co gorsza, napisał zapytanie do Petersburga, czy tam były prośby Krożan.

W otoczeniu Orżewskiego powstał popłoch i obawa, że się wszystko wyda, na szczęście nawinął się Dobrynin, który mając nadzór nad śledztwem, odmówił żądaniu Ignatiewa i wszystko ułożono po myśli Orżewskiego, a akt oskarżenia wypracowano tak, że podsądni, jeśli będą mówić prawdę przed sądem, pójdą na 20 lat do katorgi, a jeśli zeznania swe nakręcą do planów Orżewskiego i powiedzą, że i totnie był bunt, to się ich uwolni, bo będzie można zwalić winę na tych co poginęli, a Orżewskij na każdy sposób ma szanse oczyszczenia się. Szkopuł stanowią jeszcze dotychczas świadkowie. Wprawdzie są to figury rządowe, a nuż któryś z nich przez pomyłkę powie prawdę. Jeszcze żołnierzom prostym można nakazać aby na wszystko odpowiadali „nie pamiętam", ale czy tak nakręcić jak pozytywkę będzie można n. p. rotmistrza żandarmskiego Siemionowa, tego, co sam został obity, gdy zasłaniał przed knutami siepaczy 80-letnią staruszkę. Jego świadectwo, jeśli mu prezes sądu głosu nie odbierze, mogłoby być ciekawem i pouczającem.

Z tego, cośmy przytoczyli, mogą czytelnicy powziąć wyobrażenie, jak został zredagowanym akt oskarżenia, a przecież człowiek bezstronny, czytając nawet ten przewrotny dokument, czuje, jak z poza każdego słowa wyziera zbrodnia popełniona przez czynowników. Oto wierne streszczenie aktu oskarżenia:

„Dnia 8 i 9 września 1893 ks. Możejko poszedł do kościoła, aby wynieść Przenajśw. sakrament, lecz pomimo dwukrotnego usiłowania nie został przez lud dopuszczony do głównego ołtarza i musiał mszę odprawić przy ołtarzu bocznym. Następnie 3 października 1893 proboszcz krożański ks. Renacki, wracając z zagranicy, otrzymał od biskupa kowieńskiego ustny rozkaz zabrać klucze kościoła i polecić ks. Możejce, aby natychmiast wyniósł Przenajśw. Sakrament. Wskutek tego, 5 października ks. Renacki kazał ks. Możejce wynieść nazajutrz Przenajśw. Sakrament i przez sługę swego Fr. Eliasza dał rozkaz zakrystyanowi Maciejowi Zajewskiemu, aby mu zaraz przyniósł klucze od kościoła. Zajewski jednak nietylko że sam nie przyszedł, ale kazał ks Renackiemu powiedzieć, że jest chorym, a kluczów nie ma, gdyż zabrały je pewne kobiety. Nazajutrz, 6 go października, ks. Możejko o godzinie 5 z rana poszedł do kościoła celem zabrania Przenajśw. Sakramentu. Zajewski wtedy mu oznajmił, że mu klucze wykradziono przed kilku dniami, a gdy Możejko zaczął pukać do drzwi kościelnych, otworzyła mu je włościanka Amalia Uboczajtis, czyli Kolwajtis. Ksiądz zastał w kościele pełno ludzi, a gdy otworzył cyboryum wytrychem i wynosił Przenajśw. Sakrament, rzuciły się na niego kobiety i mężczyźni. Z obawy, aby ci ludzie nie przewrócili Przenajświętszego Sakramentu, ksiądz postawił Go na podłodze; w tej chwili wywrócono księdza na ziemię — i związano ręcznikiem. Następnie usłyszał ksiądz, jak włościanie, którzy go za włosy targali, nazywali go Judaszem i domagali się, aby natychmiast Sakrament napowrót odniósł do ołtarza. Jeden z obecnych Fr. Piotrowicz wyskoczył przez okno i pobiegł do urzędnika policyjnego, aby mu donieść o tem, co się stało. Policyant Jeraszew pospieszył do kościoła — nim jednak przyszedł, włościanin Roch Szyrowski ustawił w cyboryum Przenajświętszy Sakrament. Gdy Jeraszew, wyłamawszy boczne drzwi, do kościoła się dostał, zastał ks. M. przypartego do ściany przez tłum kobiet i mężczyzn. Gdy go próbował oswobodzić, kilka osób na niego się rzuciło, grożąc deskami z wyłamanych drzwi. Widząc to policyant, wyszedł z kościoła, a za nim wyskoczył także ks. Możejko, bez płaszcza i czapki, z podartą sutaną.

„Na drugi dzień, 7 października, przybyli do Kroż, z rozkazu kowieńskiego gubernatora i konsystorza telszewskiego powiatowy naczelnik policyi Wichman, dziekan Jastrzębski i ksiądz Jawgiel. Naprzód księża Jawgiel i Jastrzębski — z polecenia naczelnika policyi, weszli do kościoła, aby wynieść Przenajświętszy Sakrament, lecz pomimo, że ks. Jawgiel objawił zebranym w kościele ukaz carski o tem, że kościół ma być opieczętowany, a zarazem przestrzegał obecnych, że w razie oporu będą odpowiedzialni, obecni włościanie nie dopuścili ich do ołtarza, mówiąc, że wtenczas dopiero ustąpią, gdy będą mieli odpowiedź monarchy na prośby do niego wniesione. Przytem ks. Jastrzębski zeznaje, że więcej od innych mówili pełnomocnicy włościan: Antoni Rozmin i Feliks Andrzewski. Zaczął wtedy perswadować włościanom naczelnik policyi Wichman, lecz gdy powiedział, że kościół musi być zapieczętowany wskutek najwyższego, a tem samem ostatecznego rozporządzenia, wtedy włościanin Jan Michelberg odpowiedział: „Nikogo nie wpuszczę! Przenajświętszego Sakramentu wynieść nie damy, póki nie będzie odpowiedzi cesarza". Inni włościanie potwierdzili słowa Michelberga.

„Nazajutrz naczelnik policyi Wichman i dziekan Jastrzębski z księdzem Jawgielem próbowali znowu wynieść sakrament, lecz i wtedy to im się nie udało. Gdy bowiem weszli do kościoła o godzinie 10ej z rana, znaleźli w kościele moc narodu, a w głównej nawie stał człowiek w białej płótniance z wielkim krzyżem w ręku, a przed nim dwóch włościan, trzymających przez białe ręczniki portrety Naj. Pana i Najj. Pani. Przed nimi masa narodu trzymała biały kawał płótna, który stanowił rodzaj zagrody od ściany do ściany przed portretami cesarza i cesarzowej. Jeden ze stojących włościan śmiało powiedział po żmudzku i po moskiewsku: „Do kościoła was nie wpuścim i zapieczętować nie pozwolim." Drudzy mu wtórowali. Naczelnik Wichman zeznaje, że żadnej groźby ani gestów wyzywających ze strony włościan nie było, ale z wyrazu oczu włościan zdawało mu się, iż najmniejsza próba przekroczenia zagrody z płótna wywołałaby opór czynny. Próbował więc tylko przekonać włościan, lecz tę samą usłyszał odpowiedź, co dnia poprzedniego.

„Wyjeżdżając kazał kowieński gubernator zebrać się w miasteczku Krożach dn. 10go listopada, dla opieczętowania kościoła: 7 czynownikom policyjnym, 50 podoficerom policyjnym i 12 podoficerom żandarmskim. Gdy w drodze dowiedział się od miejscowego policyanta Iwaszeńcowa, że w kościele zebrało się z górą 400 włościan, gubernator zatelegrafował, aby dn. 10 listopada o godzinie 8ej rano przybyło z miasteczka Wornia (powiat telszewski) 300 kozaków. Tymczasem, gdy gubernator już przyjechał do Kroż, donieśli mu naczelnicy policyi Iwanow i Szważew, żandarmski wachmistrz Krestnikow i żandarmski rotmistrz Siemionow, że chociaż w kościele jest masa narodu, jednak nastrój ich jest zupełnie pojednawczy i że osoby zebrane w kościele oświadczyły, że gdy gubernator przyjedzie, włościanie sami kościół zapieczętują i będą gubernatora tylko o to prosić, aby ich prośby poparł co do pozwolenia na odprawianie mszy, choćby w pół roku po jego zamknięciu.

„W skutek tego Klingenberg, nie czekając na kozaków, postanowił pomówić z ludem natychmiast i o 3ej w nocy udał się do kościoła. Z nim byli: żandarmski pułkownik Żołkiewicz, radzca gubernialny Korzyn i urzędnik do osobnych poleceń Smoleński, kanonik Jastrzębski, ks. Jawgieł i cała policya Kroż i żandarmerya. Około kościoła nie było nikogo i gubernator kazał policyi konnej obsadzić cmentarz, otoczony murem, który w około kościół otacza. Przy wejściu do świątyni, koło drzwi wewnętrznych, była masa włościan, przed nią stali trzej włościanie, z tych jeden w komży trzymał wielki krzyż z Chrystusem, a dwaj inni przed nim stojący przez białe ręczniki trzymali portrety cesarza i cesarzowej, ozdobione kwiatami. Gubernator stanął i kazał włościanom rozejść się dobrowolnie, mówiąc, iż zamknięcie kościoła ma mieć miejsce z polecenia monarchy. Wtedy zaczęli włościanie prosić, aby opieczętowanie kościoła odłożono aż do czasu, gdy przyjdzie odpowiedź monarsza, na co gubernator odpowiedział, że cesarz nie raczył zwrócić uwagi na ich prośby i że dlatego zaraz musi przystąpić do zamknięcia kościoła. Widząc zaś, że powtarzanie staje się bezskutecznem, kazał gubernator kowieński zamknąć drzwi wchodowe do kościoła. Po tem rozporządzeniu gubernatora większa część włościan wyszła z kościoła dobrowolnie, reszta zaś, przeważnie z kobiet złożona, została usuniętą z kościoła przy pomocy nahajek.

„Podczas tego (t. j. podczas bicia kobiet nahajkami) gubernator stanął między drzwiami kościelnemi i murem, otaczającym cmentarz i usłyszawszy groźne słowa wśród masy narodu, kazał policyjnym urzędnikom wyprowadzić *z pomocą nahajek* za mur cmentarny włościan, którzy pozostali na cmentarzu, bojąc się oczywiście, aby włościanie nie napadli na niego z dwóch stron.

„Jak tylko policya przystąpiła do spełnienia rozkazu gubernatora, dały się słyszeć z za płotu strzały i zaczęto rzucać pałki, z których jedna trafiła w czapkę gubernatora. Lud posunął się naprzód w stronę drzwi kościelnych, ścisnął gubernatora, który kazał urjadnikom strzelać „na wiatr". Wskutek wystrzałów nacisk włościan ustał, co dało możność gubernatorowi i tym, co z nim byli, a mianowicie radzcy Korzynowi, urzędnikowi Smoleńskiemu, naczelnikowi policyi, dwom księżom i pięciu podoficerom żandarmskim, schronić się do środka kościoła i za sobą zabarykadować drzwi ławkami i konfesyonałem.

„Podczas tego policyanci z dwoma naczelnikami: Hofmanem i Mandryko, zostali przez włościan wypchnięci za mur cmentarny, a pułkownik Żołkiewicz, rotmistrz Siemionow i czterech podoficerów żandarmskich, którym nie udało się schronić do kościoła razem z gubernatorem, przelazłi przez mur cmentarza i uważając, że niepodobna im pozostawać na miejscu w takiem niebezpieczeństwie, opuścili miasteczko Kroże. Tymczasem tłum wyłamał drzwi i przez boczne i główne wejście wtargnął do kościoła, gdzie wszyscy zebrali się koło schodów, na których czynownicy z gubernatorem się schronili, trzymając się platformy przejścia, prowadzącego z drugiego piętra do kościelnego poddasza, przy którem jest chór. Wtedy w grubiańskich wyrażeniach tłum zaczął domagać się od gubernatora, aby pokazał papier podpisany przez najjaśniejszego pana, aby oddał swoje ordery i medale dla spisania protokółu o tem, że rozbójnicy wdarli się w nocy do kościoła i że postępują jak Tatarzy, Turcy i Czerkiesi.

„Przytem z tłumu rzucono kilka kamieni i grożono gubernatorowi obiciem lub przetrzymaniem go w kościele kilka dni. Jednocześnie niektórzy włościanie zaczęli bić w dzwony i w bębny kościelne. Próbował tłum dostać się do miejsca, gdzie stał gubernator i czynownicy — wstrzymano ich od tego zamiaru tylko groźbą, że strzelać będą do każdego, co się odważy wejść na schody, a dla strachu policyanci od czasu do czasu strzelali na wiatr. Pięć godzin pozostawali czynownicy w tem położeniu, t. j. do samego przybycia Kozaków do Kroż i tylko pod koniec udało się dziekanowi Jastrzębskiemu i gubernatorowi uspokoić lud tem, iż poczęto z nim rokować o spisanie protokółu. Dwóch naczelników policyi i straż konna, która była została na cmentarzu około kościoła, próbowali oswobodzić gubernatora, wypędzając tłum z kościoła, lecz atak ich został odparty strzałami, a oni sami pobici kamieniami i kijami. Podczas gdy gubernator jeszcze był zamknięty w kościele, miejscowy naczelnik policyi, chcąc wysłać jednego ze swoich policyantów na spotkanie Kozaków, aby ich spieszniej sprowadzić do Kroż, wyszedł z kościoła bocznemi drzwiami koło chóru. Jednakże, skoro tylko znalazł się na cmentarzu, został napadnięty przez kilku włościan, którzy zdarli z niego czapkę, szlify, szablę z temblakiem i futerał od rewolweru; próbowali także zerwać z niego palto, grozili mu kijem, a nawet jeden z włościan próbował go udusić, zaciągając na szyję pętlę ze sznura, na którym wisiał futerał od rewolweru. Jednak podczas ataku, jaki poprowadził Hofmann, naczelnik policyi, z konną strażą, tenże wywinął się szczęśliwie i ukrył się pomiędzy strażakami. Nawet gdy weszli do Kroż pierwsi Kozacy, tłum nie zaniechał swego oporu i dopiero, gdy przyszły wszystkie trzy sotnie, włościanie rozeszli się, księża wynieśli Przenajświętszy Sakrament z kościoła, zabrali inwentarz kościelny, a sam kościół został zamknięty i zapieczętowany".

Tak się przedstawia przebieg rzeczy, skreślony przez samych dziejatieli, którzy wiarę w pomyślny dla siebie wynik procesu i w swą bezkarność budują oprócz nienawiści w sferach rządowych do Polaków, także na przekonaniu, że car nie wie właściwie, jak się rzecz miała. A jednak car nie musi być w zupełnej niewiedomości co do sprawy krożańskiej. Nienawiść do Polaków swoją drogą, a swoją intrygi dworskie. Kiedy się chce pod kimś dołek wykopać, można zapomnieć o Polakach i carowi na ucho cząstkę prawdy szepnąć. W ten sposób niewątpliwie doszły cara jakieś niejasne choćby wieści o gwałcie strasznym. Przypomnimy tylko znaną już czytelnikom naszym sprawę ks. Kantakuzena, co to wysłany na śledztwo do Kroż dał się przekupić Orżewskiemu, który mu ułatwił kupno za bezcen, bo za kilkadziesiąt tysięcy klucza dóbr Łuczaj. Nieprzyjaciele Kantakuzena donieśli o tem carowi, a kiedy Kantakuzen zdawał mu raport, że w Krożach wszystko dobrze, car go zapytał: „A Łuczaj?" i dał mu w twarz. Kantakuzen odjechał do swego majątku i zastrzelił się. Pytanie teraz, dlaczego w twarz dostał przekupiony Kantakuzen, a nie właściwy winowajca Orżewskij? Najpierw dlatego, że car wszystkiego o nim nie wie, a powtóre tu przemogła nienawiść do Polaków. Carowi wytłumaczono, że Polacy mogliby usunięcie Orżewskiego uważać za zmianę systemu, że to byłaby klęska dla Rosyi i prawosławia; no i Orżewskij pozostał na swojem stanowisku.

Nowy pomysł podatkowy.

Z dwóch powiatów: z sokalskiego i przemyskiego, otrzymaliśmy dziś listy, donoszące nam o nowym ciosie podatkowym, który uderzyć ma w naszych ziemian.

Podajemy oba listy po kolei:

Z Sokalskiego 27 września.

Krajowa Dyrekcya Skarbu poleciła wszystkim Starostwom, ażeby zbadały, jakie budynki mieszkalne oddał każdy właściciel dóbr dzierżawcy swemu. To zapytanie, zdaje się, nie ma w sobie nic filantropijnego — oczywiście, że nie chodzi o to, czy ci dzierżawcy mają wygodne mieszkanie, lecz o opodatkowanie budynków mieszkalnych dzierżawcom oddanych, podatkiem domowo-czynszowym (największym podatkiem w Austryi). W oko wpadającą jest czujność krajowej władzy skarbowej nad opodatkowaniem każdego, pozornego choćby źródła podatku — jaki u ziemian znaleźć się stara.

W okólniku, jaki rozesłały starostwa, nie ma wzmianki o powodzie, dlaczego pytają o ilość budynków mieszkalnych dzierżawcom oddanych do użytku — lecz tylko samo zapytanie. To przemilczenie powodów zapytania, jest co najmniej niewłaściwem.

Doczekamy się więc tego, że będziemy płacić nowy podatek (i to najwyższy) od dworu, oficyny, czworaków dla parobków, pachciarek i t. d., oddanych naszym dzierżawcom, a wyniesie to u niejednego z nas sumę nie małą.

Po wymiarze nastąpi zaraz ściągnięcie, a rekursa ewentualnie będą sobie latami całemi leżeć niezałatwione.

Z Przemyskiego 29 września.

Właśnie dowiaduję się z nadesłanego okólnika starostwa, że władze skarbowe zamierzają obłożyć podatkiem czynszowym budynki mieszkalne, dodane dzierżawcom do dzierżawy. Nowość ta dotąd niepraktykowana, nie jest uzasadnioną ani w rozporządzeniu cesarskiem z roku 1820, ani w ustawie o podatku domowym z roku 1882, a jakkolwiek nie istnieje pozytywne rozstrzygnięcie trybunału administracyjnego w tej sprawie, gdyż dotąd władzom skarbowym nigdy przez myśl nie przeszło pociągać do opodatkowania czynszowego budynków dzierżawcom dóbr oddawanych, to jednak analogicznie do decyzyi trybunału o domkach mytniczych można twierdzić, że i to zarządzenie się nie utrzyma.

Podnieść także należy w obec tej nowości uwagę, dlaczego pomysłowość pana wiceprezydenta krajowej Dyrekcyi uderza przeważnie w warstwę ziemiańską, gdy tyle zaniedbanych wymiarów podatkowych odnośnie do innych źródeł nie może się doczekać załatwienia. Apelujemy do osoby pana Namiestnika, który umie zawsze sprawiedliwie oceniać sprawy mu wiadome, ażeby w rzecz tę wejrzał i pohamował te szkodliwe zapędy fiskalne. Ufamy również, że Rada powiatowa przemyska, jako orędowniczka interesów powiatu, sprawą tą się zajmie i uczyni co należy. Zwracamy się wreszcie do Rady oddziału towarzystwa gospodarskiego w Przemyślu, ażeby w obronie interesów rolników rozważyła, co uczynić, by nas obronić przed grożącą niespodzianką.

Z. P.

Spodziewamy się, że Krajowa Dyrekcya Skarbu da wyjaśnienie uspakajające. Gdyby jednak się okazało, że ma w istocie zamiar obłożenia podatkiem domowo-czynszowym lokalów dzierżawców, natenczas Koło polskie

---

57)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza.*

(Ciąg dalszy).

Przy drzwiach ogarnęło ją znowu większe wzruszenie; nie mogąc się dłużej pohamować, wybuchnęła płaczem żałosnym, nerwowym, złożyła głowę na jego piersi i szlochać zaczęła głośno.

Nie próbował jej uspakajać, bo nie śmiał się odezwać, wyrazów mu zabrakło; nie mógł cofnąć już tego, co powiedział i do czego się raz przyznał.

Serce jego drżało własnym bólem i współczuciem dla cierpień matki w tej chwili. Zaciął usta i pozwolił płynąć jej łzom, które były dla niego wyrzutem.

Chciał podsunąć jej fotel, aby spoczęła i sił nabrała, ale skinieniem głowy dała mu do poznania, że pragnie wyjść i powrócić do siebie.

— Na powietrze... na powietrze! — szepnęła omdlewająco i oparta na ramieniu jego, wyszła do ogrodu.

Powieki jej nabrzmiały od płaczu, krótki oddech podnosił pierś, z której żałosne jęczenie wydobywało się z łkaniem; szła powoli, złamana, przybita, nieszczęśliwa, obarczona wyrzutem syna, że szczęście jego życia zniszczyła.

Powiedział jej to przecie wyraźnie, dał do poznania w tym wybuchu i uniesieniu, które odsłoniło przed nią głąb jego serca; nie rozbierała już jego słów pojedynczo, nie pamiętała wszystkiego, co mówił, ale była pod ogólnem wrażeniem tej skargi i tego rozpaczliwego jakiegoś tonu, w jakim przemawiał do niej przed chwilą.

Myślała o tem, idąc przy jego boku i czując, jak mu serce biło gwałtownie.

Powietrze orzeźwiło ją trochę.

Wskazała na ławkę pod klonem, który stał na ich drodze i kazała się do niej zaprowadzić; usiadła wyczerpana z ciężkiem westchnieniem i przez długą chwilę odpoczywała, a potem, otarłszy resztę łez z oczu spytała:

— Kiedy Słowińscy wracają do Dziadowej?...

Nie odpowiedział jej odrazu, słuchał, jak nieprzytomny; musiała mu to zapytanie powtórzyć.

— Nie wiem — odrzekł roztargniony, nie domyślając się, do czego zmierzają słowa matki.

— Mówiłeś, że znalazły się dokumenta.

— Tak, znalazły się.

— Ważne?...

— Bardzo ważne; dowody niezaprzeczone własności majątku.

Umilkła i rozmyślała.

— I to pewne, że proces teraz wygrają? — odezwała się znowu po chwili.

— Nie ma prawie wątpliwości — odpowiedział.

— A ona?... ona cię dobrze przyjęła?

— Kto?

— Marya.

Zadrżał, jakby go świeża rana zabolała, dotknięta znienacka.

— Proszę... — zaczął — proszę... nie mówmy o tem.

Spojrzał na nią niemal błagalnie, jakby się prosił, aby uszanowała siebie i jego, nie naruszając więcej tego tematu.

— Przyjęła cię dobrze? — spytała po raz wtóry, nie ustępując.

Zależało jej widocznie na wybadaniu syna i dopełnianiu myśli, które snuła od czasu, gdy przestała płakać.

— Lepiej, niż się spodziewać mogłem — odrzekł.

— Zatem... zatem nie masz powodu smucić się i wyrzekać. Kiedyż zobaczycie się znowu?... pytała dalej.

— Znowu?

Podniósł oczy na matkę, jakby się dziwił samemu przypuszczeniu tej możliwości.

— Widzieliśmy się po raz ostatni — dodał.

— Czyście to sobie powiedzieli? — badała w dalszym ciągu.

— Przecież to się samo przez się rozumie. W jakim celu mielibyśmy się widywać?...

— Mówiłeś, że ją kochasz?... tak?...

— Tak — szepnął smutnie — ale tem bardziej szanować muszę jej uczucie. Między nami wszystko skończone, upewniam mamę, wszystko... na zawsze...

— Czyś jej to sam powiedział?

Zapytania matki sprawiały mu przykrość największą; odpowiadał jej z bolesnym przymusem.

— Ona mi pierwsza dała to do poznania.

— Ona?... Jakto?...

— Odebrała mi wszelką na przyszłość nadzieję...

Zabłotowska zwróciła oczy na niego i rzekła:

— A mówiłeś, żeście się kochali wzajemnie?

Spuścił głowę i milczał.

— Zaklinam mamę, przestańmy mówić o tem — odezwał się po chwili — do czego nas zaprowadzi ta rozmowa?... powiedziałem już wszystko... nie mam nic więcej, nic do wyznania. To tylko nadaremna męczarnia. Proszę oszczędzać siebie i resztki mojego spokoju. Ja proszę, błagam, zaklinam...

Ujął jej rękę i do ust przycisnął.

Przerwała mu, potrząsając nerwowo głową i poruszając się niecierpliwie na ławce.

— Nie... nie... to trzeba skończyć — mówiła — nie chcę... nie pozwolę... nie zniosę tego, abyś złorzeczył matce, że twoje szczęście zniweczyła. Tak być nie może... Ty mnie to zostaw!... ja się przemogę, jabym umarła, widząc cię takim dłużej. Nie... nie... nie... Ty musisz mnie kochać, jako syn, dobry syn. Ja ciebie mam tylko jednego... Ja jestem dziś bardzo, bardzo nieszczęśliwa, odkąd wiem, że...

Łzy jej zatamowały znowu mowę, nie chciała jednak dać się opanować wzruszeniu, broniła się, rozgorączkowana, rozstrojona; dreszcze ją przechodziły.

Jakaś dziwna, niepojęta reakcya zaszła w niej nagle.

— Tak będzie... tak będzie — mówiła żywo, pośpiesznie — to się naprawi wszystko... ja... ja się sama... ja się sama z nią rozmówię. Niech tylko wrócą do Dziadowej, to... pojadę do nich pierwsza, pojadę i naprawię. Zobaczysz!... Pojadę sama, abyś nie mówił, żem twojego nieszczęścia przyczyną była. Niech tylko do Dziadowej wrócą!

Syn spoglądał na nią oszołomiony, zmieszany, nie pojmując, co to wszystko znaczyć miało.

— Mama?... Mama chciałaby...

— Tak, ja... ja... — powtarzała — ja pojadę, ja sama.

Rzucił się do jej kolan i okrywać je zaczął pocałunkami, zamiast wszelkiej odpowiedzi, jak nieprzytomny, jak upojony nadzieją, która go nagle olśniła.

W jednej chwili popchnęła go do stóp matki jakaś siła nieprzeparta i ugięła go przed nią nietylko przez samą wdzięczność; poczuwał się jakby do winy wobec niej i dziękując, przepraszał zarazem za to, że serce jej zadrasnął wybuchem tłumionego żalu, że dał jej po raz pierwszy w taki sposób poznać krzywdę, którą mu uczyniła i zdradził się z urazą, do której sam przed sobą nie chciał się przyznawać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

musiałoby się przedewszystkiem zająć tą sprawą, bo byłby to cios, któryby do reszty pognębił nasze rolnictwo.

Na przestrogę!

Piszą nam z Wiednia, 29 września:

Gracchi de seditione querentes! Na wczorajszem pierwszem posiedzeniu walnego zjazdu tak zwanego „towarzystwa dla polityki socyalnej", znany profesor Schmoller, podnosząc ścisłą solidarność pomiędzy niemieckimi a austryackimi członkami wymienionego stowarzyszenia, bardzo dobitniej zaznaczył wspólność austryacko-niemiecką. „Niemcy i Austrya — rzekł — od najdawniejszych czasów należą do siebie... chociaż Austrya — dodał — zwróciła się na wschód, aby się stać wałem obronnym Europy po tej stronie, nie przerwały się dawne związki". W r. 1866 wprawdzie nastąpiła separacya polityczna, ale tem łatwiejszem stało się odtąd wewnętrzne zrośnięcie dwóch mocarstw centralnych, ściśle złączonych wspólnym językiem, wspólną kulturą i wspólnemi instytucyami prawnemi". W kilka godzin potem, na uczcie przyrodników w sali Ronachera, lipski profesor, tajny radzca Wiscelinus równie głośno podniósł „świadomość duchowej jedności wszystkich plemion" niemieckiego narodu. Następnie zaprotestował przeciwko wszelkim „domniemanym" różnicom pomiędzy Austryakami a Niemcami. „Cesarstwo niemieckie, — rzekł — nie powinno nadal być nazywanem Niemcami. Bo cesarstwo niemieckie tworzy tylko część Niemiec, choć najgłówniejszą. Rzeczywiste zaś Niemcy sięgają tak daleko, jak daleko brzmi język niemiecki. „Niemcy byłyby zbyt szczupłe, gdyby się mieściły w granicach cesarstwa niemieckiego. Przyjechaliśmy do Wiednia z uczuciem, że przybywamy do braci. Znajdujemy się tutaj w niemieckiem mieście, z którego wszyscy jako Niemcy, jesteśmy dumni"...

Oczywiście, trudno wyraźniej i głośniej wypowiedzieć, że „pomimo wszelkich granic, jakie polityka zakreśliła na karcie", naród niemiecki stanowi całość. Tej prawdy nie negujemy, ani też zwyczajem sykofantów nie denuncyujemy pp. Schmollera i Wiscelinusa jako apostołów przewrotu i burzycieli porządku europejskiego. Uznajemy nawet, że ścisła jedność narodu niemieckiego nie tworzy wcale absolutnej antitezy do jedności narodu naszego, owszem, nie trudno domyśleć się kombinacyi, które te dwie jedności sprowadzićby mogły do harmonijnej syntezy. Pytamy tylko, jakiem prawem ci niemieccy, sławni uczeni, wygłaszając tak dobitnie w Wiedniu jedność całego narodu niemieckiego bez względu na istniejące polityczne granice i jakiem prawem ta prasa, która te oświadczenia wita z gorącym zapałem, wystawiają jako zbrodnię, rokosz i zamach na porządek publiczny, podobne zaznaczenie naszej jedności narodowej? *) Oprócz tych wszystkich historycznych i etnograficznych podstaw, na których Niemcy afiszują swą jedność narodową, nam przysługuje jeszcze inna, polityczna, internacyonalna podstawa, do której nie mogą się odwołać Niemcy. Bo traktat pragski z r. 1866 wcale nie wygłosił zasady, że pomimo wykluczenia Austryi z Rzeszy niemieckiej, naród niemiecki i nadal stanowi całość, gdy przeciwnie nawet zawarty *de nobis sine nobis* traktat wiedeński z r. 1815, na którym opiera się panowanie trzech cesarstw nad dawnemi prowincyami polskiemi, wyraźnie i uroczyście wygłasza zasadę, że, pomimo politycznego podziału, Polacy tworzą solidarną całość narodową! Wobec tych faktów, wytykać nam jako zbrodnię to, czego Niemcy dopuszczają się w sposób najgłośniejszy, o kilkadziesiąt kroków od Burgu wiedeńskiego, sprawia wrażenie potwornego faryzeuszostwa. Albo czyliż Niemcy rzeczywiście chcieliby ustalić zasadę, że pojęcia prawa a bezprawia, rozsądku politycznego a niedorzeczności, lojalności a rewolucyjnych skłonności, nie posiadają żadnej absolutnej wartości, lecz są wyłącznie relatywnemi, zależnemi od tego, czy je stosujemy do Niemców albo — do innych?

Tej brzydkiej taktyki dwojakiej miary nie osłabi fortel, za pomocą którego nagle prasa niemiecka, a zwłaszcza dziś *N. fr. Presse*, przerzuca kwestyę na pole — odbudowania Polski. We Lwowie nikt nie wspomniał o tem. Także żaden dziennik polski nie poruszył pierwszy tej kwestyi. Poruszył ją, jak wiadomo, ks. Bismark w dwóch mowach warcyńskich. Jeżeli tak wybitny mąż stanu w najgłośniejszy sposób stawia na porządku dziennym kwestyę odbudowania Polski z wszelkimi szczegółami, jeżeli zapewnia, że tą kwestyą zajmują się nietylko Polacy, lecz także Niemcy, jeżeli wmawia w słuchaczy, że odbudowanie Polski byłoby największem nieszczęściem dla Niemiec, nawet ich zgubą, czyliż wtenczas nie było prawem, a nawet obowiązkiem prasy polskiej, zabrać głos w tej poruszonej przez ks. Bismarka kwestyi? Oświadczyć w ferworze polemiki, że ligę potrójną popieramy dlatego, ponieważ spodziewamy się po niej odbudowania Polski, było może rzeczą niewłaściwą, bo chociażby owa liga nie zmierzała do tego celu, to przecież popieralibyśmy ją, skoro ten Monarcha, z którym się tak dobrze rozumiemy, dopatruje się w tej kombinacyi korzyści dla swego państwa.

Trudno tylko pojąć, dla czego taki lapsus calami dostarcza „*Nowej Presie*" pretekstu do patetycznych deklamacyi przeciwko nam, którzy bądź co bądź, lojalnie popieramy ligę potrójną i usiłowania rządu wspólnego, gdy bardzo staranne i głośne agitacye innych przeciwko lidze potrójnej, nie pobudzają organu niemiecko-liberalnego do podobnych gromów? Czy tak bardzo przestraszyła się „*N. Fr. Presse*" groźbą ks. Bismarka o możliwem naruszeniu sojuszu austryacko-niemieckiego? Ależ ta melodya nie jest wcale nowa. Ks. Bismark, nawet będąc jeszcze ministrem, groził tym samym sposobem, gdy Austro-Węgry, dbając o swój żywotny interes, oparły się oddaniu Bułgaryi, po ustąpieniu ks. Aleksandra, pod wpływ Rosyi. Wtedy dobitnie dowodził, że według traktatu berlińskiego (!) Bułgarya miała pozostawać pod wpływem rosyjskim, że Austrya, względnie Madziarzy, obstawając przy niepodległości Bułgaryi, popierając ks. Ferdynanda itd, „wyzyskują" sojusz austryacko-niemiecki, że takie wyzyskiwanie musi go osłabić, nawet zerwać, że Niemcy nie są obowiązane bronić „wymarzonych" interesów Austryi na półwyspie bałkańskim itd. Przed 2 laty tenże ks. Bismark opór swój przeciwko traktatom handlowym uzasadniał teoryą, że jako niekorzystne dla Niemiec, muszą one prowadzić osłabienie sojuszu austryacko-niemieckiego etc. Ile sobie przypominamy, wtedy „*N. Fr. Presse*" do insynuacyi ks. Bismarka nie przywiązywała żadnej wagi, dla czegoż obecnie niby to tak bardzo się boi, że Polacy mogliby się stać powodem zerwania sojuszu austryacko-niemieckiego?

Ostatecznie, chociaż się wcale nie radujemy, „że znowu o Polakach tak głośno na świecie" (bo najlepiej wiedzie się narodom, gdy najmniej o nich mówią i — piszą!), to przecież nas ta wrzawa nie zatrwaza. Jeżeli ks. Bismark, rozporządzający jako kanclerz całą potęgą cesarstwa i poparty niezachwianem zaufaniem i zupełną uległością sędziwego Wilhelma I, nie zdołał wytępić Polaków, ani nawet osłabić naszej narodowej pozycyi w Prusiech, tem mniej dokaże tego swemi teraźniejszemi mówkami. „*High words breath no bones*" — dumne słowa nie łamią kości, jak opiewa przysłowie angielskie! Co jednak dotyczy Austryi, to nietylko niczem nie dostarczyliśmy pretekstu do podejrzywania naszego bezwarunkowego przywiązania do tronu i państwa, ani naszej rzeczywistej i wielkiej ofiarności, lecz z najdostojniejszych ust otrzymaliśmy świadectwo, że zawsze uprawnioną troskę o dobro kraju umiemy harmonijnie łączyć z troską o dobro państwa. Na tę pochwałę i nadal zasługiwać będziemy, przyświecając w tej mierze dobrym przykładem innym stronnictwom — jak to niedawno skonstatowała sama „*N. Fr. Presse*"! Gdyby czasem, jakby można wnosić z wiedeńskiej korespondencyi, zamieszczonej w ostatnim numerze berlińskiej „*National Zeitung*", występ dzisiejszy „*N. Fr. Presse*" tłómaczył się obawą że gabinet koalicyjny zanadto przechyla się na stronę prawą a nawet — o horror! — zamierza do budżetu wstawić kwotę na szkołę w Cilei, natenczas prosimy bardzo i ostrzegamy, aby tych spraw nie mieszano z doniosłą kwestyą — odbudowania Polski!

Jako parlamentarni sprzymierzeńcy mieliśmy może prawo spodziewać się po organach niemieckiej lewicy, że w tej antipolskiej wrzawie wystąpią w naszej obronie i przypomną swym braciom w Prusiech, że Polacy w Austryi są bardzo ważnym i cennym sprzymierzeńcem stronnictwa niemieckiego. Co najmniej możemy się domagać od nich zupełnej neutralności. Większa część organów lewicy też jej przestrzega. Ale gdyby w tych artykułach jej głównego organu miała być istotnie metoda, byłaby to bardzo zła przygrywka do nowej sesyi parlamentarnej. Wasz korespondent zbyt gorliwie popierał koalicyę, aby nie posiadał niejakiego prawa do takiej przestrogi.

*) Odnosi się to do artykułu, który przed dwoma dniami pojawił się w *N. Fr. Presse*, a wymierzony był przeciwko *Gazecie Narodowej*, która omawiając drugą mowę Bismarka powiedziała między innemi, że narodowa polityka Polaków nigdy nie miała i nie ma innego celu nad ten, aby „uzyskać napowrót należną Polakom historyczną samodzielną egzystencyę". Za przykładem *Nowej Pressy* poszły i inne pisma wiedeńskie i z tego cokolwiek może nieoględnego zdania *Gazety Narodowej* wzięły asumpt do szczwania na Polaków i do przedstawiania nas, że nie jesteśmy wcale lojalnymi obywatelami Austryi, lecz jeno pragniemy wyzyskać Austryę i trójprzymierze w celu odbudowania Polski. (Przyp. Redakcyi).

Z wystawy.

Premiowanie na wystawie.

W grupie VI, którą stanowi łowiectwo, skóry zwierząt łowczych, broń dawna, dzisiejsza, przybory łowieckie, na podstawie uchwały komitetu sędziów otrzymali:

Dyplom honorowy min. handlu. A. Dzikowski, za wzorowo wykonaną i wykończoną we własnym warsztacie broń.

Dyplom honorowy min. rolnictwa. Tow. Lisowieckie, Lwów, za 23-letnie wzorowe prowadzenie gosp. łowieckiego i przedstawienie listy strzałowej, świadczącej o stopniowem podnoszeniu się zwierzostanu.

Dyplom honorowy Komitetu Wystawy. W. Spausta, Koszarki, za zebranie i wystawienie przyborów kłusowniczych i broni, za naukowe zestawienie formacyi rozrostu rogów rogacza i wystawienie szkód leśnych wyrządzonych przez zwierzynę na sadzonkach i drzewach.

Medal złoty Komitetu Wystawy. St. hr. Stadnicki, Krysowice; Roman hr. Potocki, Łańcut; A. ks. Sapieha, Krasiczyn; Andrzej hr. Potocki, Krzeszowice — za wzorowe gospodarstwo łowieckie.

Medal srebrny min. rolnictwa. Kazimierz hr. Badeni, Busk; Tow. św. Huberta — za racyonalne prowadzenie gosp. łowieckiego.

Medal srebrny Komitetu Wystawy. Szadkowski i Kopczyński, Lwów, za doborową broń. Juliusz Bielski, Rychcice, za racyonalne prowadzenie gosp. łowieckiego. Rudolf Uerlich, Bielsko, za nasiona dla remiz i przybory łowieckie. Jan Stachiewicz, Lwów, za nasiona dla remiz. Marcin Müller, Lwów, za ubranie i obuwie myśliwskie.

Bronzowy medal min. rolnictwa. K. Tabaczkowski, kier. warsztatu A. Dzikowskiego. Fr. Tabaczkowski, ryt w warszt. A. Dzikowskiego. Jan Parandziej, dozorca polowania Lisowieckiego, za nienaganną 15-letnią służbę. Ant. Matkowski z Weldzirza, za wypychanie i udekorowanie okazami łowieckiemi pawilonu br. Poppera. Jarcsz i Sobolta, za okazy z własnej pracowni rusznikarskiej.

Medale bronzowe Komitetu Wystawy. Liebig, za model parku do łapania żywcem dzików. Cihlarz, nadleśniczy ze Spasa, za model parku do łapania żywcem dzików i okazy łowieckie. W. Habicht z Gumnisk, za zestawienie szkodników w dziedzinie łowiectwa i rybołówstwa. Wojakowski (rymarz), za przybory łowieckie, dostarczone firmie A. Dzikowskiego. Elm. Hartl, Lwów, za wzorowe i artystyczne wypychanie okazów łowieckich.

W grupie V, gdzie należą leśnictwo, urządzenie, uprawa i użytki lasu, budowle leśne, środki ochronne, szkoły, gospodarstwa leśnego, przemysł leśny, handel drzewa, statystyka i literatura leśna.

Dyplom honorowy ministerstwa rolnictwa: Zarząd centralny dóbr galicyjskich hr. Romana Potockiego za przedstawione szkółki i rachunkowość, oraz za plany, urządzenia lasu i wyroby. Bracia Gödel, Skole, za wyroby przemysłu i urządzenia transportowe, oraz za sztuczną uprawę lasu. Zarząd dóbr Eustachego ks. Sanguszki, za plany, urządzenia, sadzonki i zbiór nasion. Administracya dóbr hr. Potockich, Krzeszowice, za plany urządzenia i rachunkowość. Stanisław hr. Badeni, za przedstawioną szkółkę i znakomite wyroby, oraz za plany urządzenia JE. Kazimierz hr. Badeni, Busk, za wyroby i zbiór nasion.

Dyplom honorowy ministerstwa handlu: Leopold Popper, za doskonałość i różnorodność wyrobów przemysłu drzewnego.

Dyplom honorowy komitetu wystawy: Dyrekcya lasów i dóbr skarbowych, za plany, urządzenia, badania przyrostu różnych rodzai drzew w różnych siedliskach, szkółki, projekt wykonanej drogi leśnej w Mizuniu, plany bulowli leśnych i rachunkowość, oraz statystykę i plan nauki szkoły leśniczych w Bolechowie. Inspektorat leśny, za mapę rozsiedlenia drzewostanów w Galicyi z Wielkiem Ks. Krakowskiem, katastru zalesianych wydm piasczystych w 7 powiatach i kataster lasowy 74 powiatów.

Dyplom honorowy Towarzystw rolniczych: Sekcya ck. Oddziału leśno technicznego dla zabudowania potoków górskich, Przemyśl, za przedstawione sposoby zabudowania dzikich potoków górskich.

Medal złoty ministerstwa rolnictwa: Zarząd dóbr miasta Lwowa, za przedstawione szkółki i sadzonki, oraz za plany, urządzenia i rachunkowość. Władysław hr. Zamoyski, Zakopane, za szkółkę i sadzonki i za wyroby z fabryki celulozy.

Złoty medal komitetu wystawy: Zarząd dóbr Brody, za wyroby drzewne i sadzonki. Juliusz Stainer, za zbiór nasion i szyszek. Antoni Kosiński, za wyroby kołków szewckich i szpuntów do beczek. Albin Szlepa'r, za wyroby przemysłu drzewnego.

Medal srebrny ministerstwa rolnictwa: Fundacya hr. Skarbka z Drohowyża, za plany urządzeń leśnych. Jan Skupniewicz, c. k. zarządca, za praktyczną cechówkę (łotek lasowy). Herman Kaempffe, Lubycza królewska, za przemysł drzewny. Ludwik hr. Krasiński, Rohatyn, za plany gospodarcze, szkółki i sadzonki. Michał Ader, Jazowsko, za wyroby drzewne. Mieczysław hr. Rey, za okazy wyrobów. Zarząd dóbr Perchińsko, za przedstawienie okazów płodów leśnych szczególnie limbowych. Śp. Ludwik hr. Wodzicki (Spadkobiercy), za szkółki i sadzonki.

Srebrny medal komitetu wystawy: Fryderyk Schille, za zbiór motyli. Stanisław hr. Stadnicki, za przedstawione okazy łoziny. Emil Böhmerle, za poprawne klupy leśne. Salamon i Maksymilian Baberowie, Lubianka, za plany urządzeń i uprawy pól pod las wziętych.

Medal bronzowy ministerstwa rolnictwa: Schupik, za zbiór czaszek różnych zwierząt i ptaków. Franciszek Stauek, za drobny przemysł drzewny. Stanisław Niezabitowski, za drobny przemysł drzewny. Falter i Dattner, Rabka, za wyroby materyałów tartych. Wydział powiatowy w Jaworowie, za przedstawienie okazów flory wydm piasczystych.

Medal bronzowy Komitetu Wystawy: Antoni Anderka, za mapę plastyczną państwa Majdan Podbórz. Zofia z hr. Załuskich Wysocka, za cisa 400-letniego. B. Seckl, Wiener Neustadt, za zbiór nasion z szyszek.

Za współpracownictwo: Józef Sygmund, praktykant dóbr Arcyksięcia Albrechta w Żywcu, za herbarium wzorowo wykonane. Franciszek Pauer, nadleśniczy z Gumnisk, za urządzenie wystawy leśnej. Karol Drabanowsky, dyrektor lasów hr. Potockich w Krzeszowicach, za urządzenie wystawy leśnej. Jan Schwarz, zarządca dóbr państwowych w Dorze, za zbiór fotografii własnych zdjęć. Fryderyk Pautsch, zarządca lasów i dóbr skarbowych, za plastyczne przedstawienie okręgu gospodarczego Leszczyny. Alojzy Swoboda, zarządca lasów i dóbr skarbowych w Osławach, za plastyczne przedstawienie okręgu gospodarczego Osławy. Scheuring, komisarz inspekcyjny we Lwowie, za wykonanie mapy leśnej królestwa Galicyi. Michał Martyniec, komisarz leśny, za wypracowanie projektu zabudowania dzikich potoków górskich. Rudolf Schischkowics za wykonanie projektu zabudowania potoków górskich. Aleksander Wojakiewicz, nadleśniczy w Radziechowie, za wzorowe przysposobienie okazów wystawy. Bronisław Porubski, leśniczy w Jazowsku, za umiejętne zestawienie okazów wystawy leśnej dóbr Jazowsko. Franciszek Słoński, za graficzne przedstawienie przyrostów drzew. Artur Gretschel, nadleśniczy w Busku, za wzorowe przygotowanie okazów wystawy leśnej dóbr Buska. Roderyk Schupp, inspektor lasów m. Lwowa, za umiejętne zestawienie okazów wystawy leśnej. Rudolf Koch, za wystawione ćmy i motyle.

List pochwalny Komitetu Wystawy: Wiktor Gutwiński z Tarnobrzegu, za mapy zalesienia wydm piasczystych powiatu Tarnobrzeskiego. Szczepanostwo Tarnszyńscy, za okazy z leśnictwa. Zdzisław hr. Tyszkiewicz, za sadzonki i nasiona. A. Ulrycki, Mosty wielkie, za okazy wyrobów. Florentyna Wolniewiczowa, za okazy wyrobów. Zarząd dóbr ks. H. Lubomirskiego z Rozwadowa, za plan gospodarczy. Jerzy hr. Danin Borkowski, za niezwykły okaz bereki (Sorbus torminalis). Andrzej Broniewski, lustrator, za wykreślne przedstawienie stosunku zalesienia Galicyi. Karol Obst, emeryt. nadleśniczy w Dorze, za plastyczną mapę Tatr. Wiktor Heyn, zarządca lasów i dóbr skarbowych we Lwowie za torbę dla taksatorów lasowych.

Za współpracownictwo: Karol Greger, nadleśniczy dóbr Arcyk. Albrechta w Żywcu, za zbiór owadów. Feliks Chmielewski, nadleśniczy w Brodach, za przedstawienie przyrostów drzewnych.

W grupie XV, która obejmuje wyroby drzewne z zakresu ciesielstwa, stolarstwa budowlanego i meblowego, tokarstwa i snycerstwa, przedmioty z odpadków drzewnych, kory, wiór, trocin i t. p. na podstawie uchwały Komitetu sędziów otrzymali:

Dyplom honorowy Min. Handlu. Dyrekcya młyna, tartaku parowego i fabryki parkietów maszynowych hr. H. Mierowej, Kamionka Strum. za parkiety. F. Tenerowicz, Lwów, Bracia Muranyi, Kraków, Bracia Wczelak, Lwów, za znakomite wyroby stolarskie.

Dyplom honorowy Komitetu Wystawy: Spółka stolarzy, Lwów, za pełne smaku, stylowe garnitury mebli.

Medal złoty Komitetu Wystawy: J. Zeyland, Poznań, Tadeusz Prugar, Lwów, Antoni Bobrich, Lwów, Ludwik Stasiński, Kraków, za doskonałe wyroby stolarskie. Tadeusz Sokulski, Lwów, Kazimierz Wakulski, Kraków, za doskonałe wyroby snycerskie.

Medal srebrny Ministerstwa Handlu: Michał Wasyłycia, Lwów, Karol Otto, Kraków, za wyroby stolarskie. Józef Stypuła, Tarnawa, za sprzęty. Stanisław Kruk, Lwów, Władysław Duval, Kraków, Jędrzej Rogowski, Przemyśl, Michał Pawliszak, Lwów, za wyroby stolarskie.

Medal srebrny Komitetu Wystawy: Jan Dorohyi, Tyśmienica, za roboty stolarskie. Alojzy Ostrowski, Lwów, za wyroby stolarskie. L. Bąkowski, Kraków, za wyrób kijów bilardowych. Karol Fiedler, Stanisławów, za roboty stolarskie. E. Turczyński, Lwów, za wyroby rzeźbiarskie. Ferdynand Majerski, Przemyśl, za wyroby snycerskie. Władysław Cirio, Lwów, Alojzy Wendorff, Kraków, Marceli Gettlich, Jasło, za wyroby stolarskie. Wiktor Bętkowski, Słotwina i Aleksander Jankowski, Lwów, za wyroby bednarskie. Juliusz L. Acht, Lwów, L. J. Malewski, Lwów, za wyroby z korku. Antoni Rarogiewicz, Przeworsk, Jakób Lewicki, Lwów, za snycerstwo. Józef Korniak, Rzeszów, za wyroby stolarskie. Michał Czernawski, Lwów, za snycerstwo. W. Remi-Romanowski, Lwów, za tapicerstwo. Antoni Kluz, Rzeszów, za wyroby stolarskie. Franciszek Frączek, Krzywaczka, za wyroby koszykarskie. J. Andreaszek, Lwów, za wyrób bilardów. Karol Zipser, Biała, Jan Lenard, Lwów, za wyroby stolarskie. Franciszek Müller, Lwów, za wyroby bednarskie. Piotr Mędryś, Lwów, za wyroby snycerskie. Karol Strouczyński, Czerniowce, za wyroby stolarskie. Aleksander Koncewicz, Lwów, za roboty koszykarskie.

Medal bronzowy Ministerstwa handlu: Józef Borkowski, Lwów, Teodor Kornyi Perehińsko, Ludwik Kopeć, Lwów, J. Szczerba, Lwów, za wyroby stolarskie. Jan P. Argasiński, Pomorzany, za wyroby bednarskie. Józef Fiel, Lwów, za wyroby tokarskie. Walenty Lisiński, Brzesk, za wyroby rzeźbiarskie. Józef Wiśniewski, Lwów, za wyroby bednarskie. Filomena Dziubińska, Krasne, za wyroby tokarskie. Teodor Prokopowicz, Lwów, za wyroby stolarskie. Jakób Wittmann, Lwów, za wyroby stolarskie.

Medale bronzowe Komitetu Wystawy: M. Lachman, Tarnopol, za łódź. Teofil Trojan, Bochnia, za wyroby stolarskie. Zygmunt Mikołajski, Kraków, za wyroby tokarskie. Stanisław Adamowski, Lubaczów, Stanisław Pańkowski, Kraków, za wyroby stolarskie. Jan Niewrzałkiewicz, Busk, Rachfał Władysław, Bochnia, za wyroby tokarskie. Leiso Somerstein, Tarnopol, za wyroby snycerskie. Józef Mikłaszewski, współpracownik firmy Weber i Kirschner. Neubauer, współpracownik firmy J. Prugara. Sułek, Ozorin, bednarz u Götza. Wojciech Habryło, Słotwina, za bednarstwo. J. Tuczapski, Jaworów, za wyroby snycerskie. Jan Swoszeń, Rzeszów, za wyroby stolarskie. Mendel Brandt, Lwów, za wyroby koszykarskie. Wojciech Samek, Bochnia, za wyroby snycerskie. Mikołaj Gromosiak, Krynica, za deszczułki do żaluzyi. Jan Stępkiewicz, Gorlice, za stolarstwo. Stanisław Cholewa, Przemyśl, Stanisław Bielski, Lwów, August Irzyniec, Milatyn Nowy, za wyroby stolarskie. Wincenty Rogaczyk, Rogi, za wyroby snycerskie. Leon Lemperiere i Ska, Nowy Sącz, za saboty. A. J. Feldman, Podgórze, za sprzęty domowe. Henryk Soczek, Kraków, za wyroby tokarskie. Paweł Prydatkiewicz, za wyroby snycerskie.

Listy pochwalne Komitetu Wystawy: Argasiński, współpracownik firmy „Kapelusze" w Brodach. Wawrzyniec Kamiński, bednarz w Nowym Jorku. Franciszek Turkowski, tokarz w Nowym Jorku. Sowiński, snycerz w Chicago. Jan Kawka, Kraków, za płaskorzeźby. Wojtów, rzeźbiarz u Prugara. Prusak, rzeźbiarz u Gettlicha w Jaśle. Pludra i Harz, współpracownicy u Fiedlera w Stanisławowie. Grzybowski, Staszkiewicz i Zduń, współpracownicy u Prugara. Wuzel i Sp. Budapeszt, za ołówki. Nandor Gyulay, Szegedyn, za środki naukowe z drzewa. Stanisław Holczuk i Aleksander Konopka, współpracownicy u J. Tenerowicza, Lwów.

Delegacye.

(Telegram „Przeglądu").

Peszt 2 października. Na wczorajszem plenarnem posiedzeniu delegacyi austryackiej przeprowadzono szczegółową dyskusyę nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

Pierwszy zabrał głos młodoczech Kaftan i przemawiał przeciw trójprzymierzu, przyczem poruszał także stosunki państw bałkańskich.

Poseł Baernreither zbijał wywody Kaftana, wykazując, że więcej niż trzy czwarte mieszkańców Czech pragnie utrzymania trójprzymierza. Młodoczesi nie mają prawa przemawiać w imieniu narodu czeskiego, gdyż staroczesi i radykałowie czescy nie uznają ich za swoich reprezentantów. W końcu wyraził mówca imieniem Niemców czeskich zupełne zaufanie hr. Kalnoky'emu.

Młodoczech Pacak dowodził, że młodoczesi nie pragną zawarcia aliansu z Rosyą, tylko przyjacielskiego stosunku z tem mocarstwem. Trójprzymierze uważa mówca za zbyteczne już z tego powodu, że poprawił się stosunek naszej monarchii do Rosyi i Francyi.

P. Barwiński oświadczył, że Rusini, których jest 20 milionów, a z tego w samej Austryi 3 miliony, pomimo rozmaitych odcieni politycznych czują się jednolitą całością. Rusini żyjący w Austryi stoją wiernie przy Cesarzu i państwie, pochwalają obecną politykę zagraniczną, a zwłaszcza politykę trójprzymierza i w interesie pokoju pragną utrzymania sojuszu z Niemcami. Jestto wielkie pytanie, czy — jak to młodoczesi utrzymują — większość Słowian austryackich pragnie rozwiązania trójprzymierza, Rusini przynajmniej nie żywią takiego życzenia.

W dalszym toku swego wywodu naszkicował mówca historyczny rozwój i cywilizacyjne znaczenie narodu ruskiego, który jego zdaniem po Rosyanach jest największym narodem słowiańskim w Europie. Wedle przedstawienia p. Barwińskiego byli Rusini przez długie wieki przedmurzem chrześcijańskiej Europy, oni wnieśli cywilizacyę do Litwy i Polski, oni wreszcie dopomogli Rosyi do zajęcia dzisiejszego potężnego stanowiska. Rosya postępuje względem Rusinów nie sprawiedliwie, usuwając język ruski ze szkoły, z urzędu i życia publicznego. Każdy Rusin austryacki pragnie utrzymania przyjaźni z Niemcami w interesie samodzielnego rozwoju narodowości ruskiej i utrzymania ruskiej indywidualności. Interes zaś nietylko Rusinów galicyjskich, ale interes całej monarchii wymaga, ażeby popierać cywilizacyjny rozwój narodu ruskiego i aby z tego narodu stworzyć na wschodnich kresach monarchii warownię zachodnio-europejskiej cywilizacyi. Pokojowa polityka hr. Kalnoky'ego ułatwia właśnie stworzenie takiej warowni, to też mówca głosować będzie za budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. (Oklaski)

Reprezentant szlachty czeskiej hr. Belcredi bronił namiestnika Czech hr. Thuna przed napaściami młodoczechów, wyraził imieniem swego stronnictwa najzupełniejsze zaufanie do hr. Kalnoky'ego i jego polityki, która zapewnia nam błogosławieństwa pokoju, wreszcie oświadczył, że szlachta czeska jak najgorętsze uczucia żywi dla narodu czeskiego i dla jego praw historycznych.

Del. Fournier polemizował również z młodoczechami i oświadczył, że Niemcy pragną zgody z Czechami.

Po zamknięciu debaty jeneralnej zabrał głos minister hr. Kalnoky i podniósł na wstępie, że zasiadający w delegacyach przeciwnicy obecnej polityki zagranicznej mają przeciw sobie ogromną większość, która oświadczyła się stanowczo za tą polityką. Następnie odpowiedział minister na pytania Kaftana, dotyczące Serbii, przyczem powołał się na to, co już powiedział w komisyi budżetowej. Tam już wykazał minister, że wypadki w Serbii nie zostały wywołane żadnymi zewnętrznymi stosunkami ani wpływami, lecz są czysto wewnętrzną sprawą Serbii, a w obec tego, że żyjemy ze wszystkiemi państwami w wybornych stosunkach, nie dotykają nas wcale. Gdyby minister chciał wstąpić na drogę wskazaną przez p. Kaftana, musiałby wmięszać się w wewnętrzne sprawy Serbii, co sprzeciwia się jego polityce. Królestwo serbskie jest samodzielne i można mu pozostawić urządzenie swych wewnętrznych stosunków tak, jak mu się tylko podoba, mówca zaś może tylko żywić szczere życzenie, ażeby w Serbii nastała nareszcie ta trwałość stosunków, jakiej wymaga dobrobyt kraju.

Na zapytanie p. Kaftana co do Bułgaryi, oświadcza minister, że staramy się Bułgaryi być pożyteczni, ilekroć tylko możemy, jednakże w wewnętrzne jej sprawy nie chcemy się mięszać tak samo jak nie chcemy, aby to czyniło jakiekolwiek inne mocarstwo. Wogóle pragniemy, ażeby stosunki na Bałkanie, wywołane samowolną anexyą wschodniej Rumelii przez Bułgaryę były napowrót uregulowane i przez wszystkie mocarstwa europejskie uznane. Czy możemy do tego się przyczynić i w jaki sposób, tego nie wiem, jednakże jeżeli będziemy mogli przyczynić się do tego, to z pewnością to uczynimy, gdyż upatrujęmy w tem dalszą rękojmię powszechnego pokoju.

Niejedno bowiem zaniepokojenie zniknęłoby, gdyby w Bułgaryi istniały takie stosunki, jak w innych państwach bałkańskich, tj. stosunki uznane w całej pełni przez państwa europejskie. To też przy całej życzliwości, jaką żywimy dla Bułgaryi, będziemy z pewnością działali w tym kierunku, i jeżeli się nadarzy sposobność ku temu, przyczynimy się do tego, ażeby ta trwałość stosunków na Bałkanie i na Wschodzie, do której dążymy, przywróconą była w duchu naszej polityki. (Huczne oklaski.)

Po hr. Kalnokym zabrał głos referent p. Suess i również polemizował z wywodami młodoczechów Kaftana i Pacaka. Młodoczesi popierają powszechne prawo głosowania, a równocześnie żądają zawarcia sojuszu z Rosyą, gdzie nie ma żadnego prawa wyborczego, zwalczają zaś Niemcy i Włochy, która właśnie mają powszechne prawo głosowania. Zwalczają oni tańszą politykę trójprzymierza, a popierają ewentualnie bardzo kosztowną politykę osamotnienia Austryi. Opozycya w ogóle nie wie, coby należało stworzyć na miejsce trójprzymierza. Ubolewania godną jest rzeczą, że opozycya czyni wszystko, co tylko może obrazić mocarstwa zaprzyjaźnione z nami, cieszy jednak mówcę to, że wycieczki młodoczeskie zostały już należycie odparte. (Oklaski).

Sprawozdanie p. Suessa przyjęto do wiadomości, poczem przystąpiono do debaty szczegółowej.

Przy rubryce „zarząd centralny" żądał delegat Ludwik polepszenia płac i awansu urzędników ministerstwa spraw zagranicznych.

Przy rubryce „wydatki na konsulaty" zabrał głos p. Brzorad i wykazywał, że przy konsulatach w portowych miastach niemieckich, w Rosyi, Ameryce i innych państwach nie tylko Czesi, ale w ogóle Słowianie zatrudnieni są w bardzo małej liczbie. Nadto użalał się mówca, że w akademii oryentalnej zaniedbane są języki słowiańskie i przytoczył różne skargi czeskich sfer handlowych. Konsulaty zdaniem mówcy powinny mniej zajmować się polityką, ale przedewszystkiem zaznajamiać nas ze zmianami, jakie zachodzą w stosunkach handlowych i przemysłowych rozmaitych państw, osobliwie w Rosyi i Serbii. W końcu żalił się mówca na to, że w Pradze nie ma żadnego konsulatu.

Po odpowiedzi hr. Kalnoky'ego przyjęto bez zmiany cały budżet ministerstwa spraw zagranicznych i zamknięto posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 2 października.

Z mniejszych posiadłości okręgu tarnobrzeskiego kandyduje do sejmu p. Zdzisław Tarnowski, syn dotychczasowego posła ś. p. Jana Tarnowskiego.

Egzamina oficerskie. W szkole jednorocznych ochotników w 11 brygadzie artyleryi we Lwowie, złożyli egzamin oficerski następujący jednoroczni ochotnicy: Baraniecki, Bartmański (z odznaczeniem), Bobaczek, Góralczyk, Grossman, Hornung, Jamroz, Kirschner, Koitschim, Kubalek, Kukucz, Kurzawa, Łoziński, Meixner, Meraviglia, Miączyński, Prokopowicz, Sawicki, Siegmund, Staniszewski, Swoboda, Wójciski, Wychera. Sześciu odstąpiło, dwunastu padło, a jednemu pozwolono z powodu słabości złożyć egzamin praktyczny w styczniu.

Wynik egzaminu oficerskiego w 30 pp.: Do egzaminu siadło 39 aspirantów. Padło 13. Z pomyślnym skutkiem złożyli egzamin: Beuzin, Bernolak, Bzkorowajny, Bobrowski, Cairy de Frayselsfeld, Chmielewski, Czernicki, Danielski, Herrlinger, Kaczmarek, Masek, Mumann, Ostrowski, Penzias (z odznaczeniem), Południewski, Podlaszecki, Schorr, Szybalski (z odznaczeniem), Salimirski, Schönbach, Wichański, Wind, Zawilski, Zaremba, Załuski, Zoffal.

Zmiana własności. Cały szereg tranzakcyi majątkowych odbył się na Podolu. I tak: majątek Sniatyn koszyłowiecki kupił p. Karol Baber od p. Stanisława Celińskiego za 85.000 tysięcy; połowę dóbr Uhrynia kupili pp. T. Potocki i Wł. Rudroff od pp. Dawidów za 150.000; wieś Zacisze kupiła p. Marya Ujejska od p. Katarzyny Mandiuk za 46.000; wieś Czerkawszczyznę kupił p. Bazyli Ropij od p. Anieli Dewiczowej za 69.000 zł.

Śluby. Dnia 17 bm. odbędzie się w Zadwórzu ślub panny Stefanii Bohdanównej, córki pp. Hipolitów Bohdanów, z p. Stanisławem Ujejskim synem p. Zdzisława z Rupniewa Ujejskiego.

W sobotę 6 go odbędzie się w lwowskiej katedrze łacińskiej o godzinie 11 przed południem ślub panny Heleny Zboińskiej, córki znakomitego artysty Marcelego Zboińskiego, z p. Ryszardem Ruszkowskim.

Kierownictwo krakowskiej dyrekcyi skarbu objął starszy radca dr. Aleksander Łodzia Poniński, a ustąpił z tej posady starszy radca skarbowy p. Jan Krumłowski.

Koncert młodego skrzypka Juliusza Teodorowicza odbędzie się jutro o 7½ w ratuszu ze współudziałem „Echa" i dr. Czernego.

Cyrk Sidolego zostanie we Lwowie jeszcze tylko jeden tydzień, gdyż pomimo usilnych starań, magistrat z niewiadomego powodu nie zgodził się na przedłużenie mu terminu pobytu we Lwowie. Pewien kontrast z tym dowodem niegościnności władzy miejskiej stanowi rycerski postępek, którym cyrk żegna nasze miasto. Oto dyrekcya cyrku zamierza dać szereg pożegnalnych przedstawień na dochód lwowskich stowarzyszeń dobroczynnych. W tym celu reprezentanci tych stowarzyszeń zechcą zgłosić się do sekretarza p. Langera i porozumieć się z nim w tej kwestyi. Dziś benefis p. Langera.

Koncert kompozytorski Wł. Żeleńskiego odbędzie się we środę 10 bm. w sali Domu narodnego. W program wchodzą najnowsze utwory znakomitego kompozytora orkiestralne i wokalne. Największe zainteresowanie obudzą ustępy z „Goplany,"

właście okoliczności opery Zeleńskiego. Jako wykonawcy wystąpią w koncercie panna Szleszygierówna i p. Myszuga oraz chóry i orkiestra gal. Tow. muzycznego. Kompozytor przybył już do Lwowa w celu kierowania próbami koncertu.

Skarga. Nadbiegają nam skargę na biuro loteryjne wystawy kr.-jowej, że rozsyła po kraju okólniki pisane strasznym językiem polskim. A na domiar złego odwołuje się do patryotyzmu. Możeby dyrekcya wystawy zakazała temu przedsiębiorcy, który się zajmuje sprzedażą losów, wydawania okólników na własną rękę.

Sprostowanie. We wczorajszym numerze popełniono błąd korekty. Zamiast donieść o powrocie p. Namiestnikowej z Zagórzan do Lwowa doniesiono o powrocie p. Namiestnika z Wiednia. P. Namiestnik zabawi jeszcze kilka dni w Wiedniu.

Prośba do dyrekcyi tramwaju elektrycznego, aby zechciała stanowczo zakazać palenia papierosów i cygar wewnątrz wagonów. Publiczność, zwłaszcza płci żeńskiej, skarży się, że nieraz od dymu ciemno jest w wagonach.

Ochronka dla sierot w Lubczy. Ks. Ignacy Łobos, biskup tarnowski, ofiarował Zgromadzeniu Sióstr św. Ducha do ... z Krakowa od św. Tomasza) na cele budowy ochronki i przytuliska dla sierot w Lubczy w powiecie pilzneńskim 40 koron. Ponieważ zaś Siostry te otrzymały z namiestnictwa pozwolenie na zbieranie składek w powiatach: Pilzno, Tarnów, Bochnia, Grybów, Gorlice, Jasło, Kolbuszowa, Ropczyce, Mielec, Dąbrowa, przeto ... z swej strony osobnym aktem poleciła sprawę Sióstr ofiarności swych dyecezyan.

Szkarlatyna panuje w Sokolnikach. Z tego powodu magistrat ostrzega, aby mleka stamtąd pochodzącego używano tylko w stanie przegotowanym.

Nagły zgon. W hotelu Żorża umarł na udar mózgowy wczoraj po południu Tytus Bobrowski, właściciel dóbr z tarnowskiego, b. oficer wojsk polskich z r 1831, liczący 88 lat.

Wypadek. Wczoraj podczas wyjazdu pociągu osobowego nr. 16 ze stacyi w Zimnejwodzie wykoleiły się dwa pakunkowe wozy, wskutek czego pociąg spóźnił się o dwie godziny i 10 minut. Nikt z podróżnych ani służby kolejowej nie doznał szwanku.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Złoczowie rozpisała z terminem do 10 listopada br. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. Wydział powiatowy w Brzeżanach ogłasza z terminem do 30 listopada br. konkurs na posadę lekarza okręgowego w Narajowie z roczną płacą 500 zł. i ryczałtem na koszta podróży w kwocie 260 zł.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu 24 września r. b. zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim w szkołach średnich: dra Jana Ralskiego w gimnazyum w Tarnopolu, Edwarda Szyrmera w gimnazyum w Stryju, Walentego Głowińskiego w gimnazyum w Jarosławiu; Stanisława Kopińskiego, Bronisława Grzanowskiego, Tadeusza Kołomłockiego w gimnazyum w Wadowicach; Jana Bidzińskiego w szkole realnej w Krakowie, Emila Bernhardta w szkole realnej w Stanisławowie. 8. Ustanowić drugich nauczycieli religii rz. kat. i izraelickiej dla szkół ludowych w Drohobyczu. 9. Ustanowić osobnego nauczyciela religii rz. kat. dla szkoły ludowej w Rudkach. 10. Zorganizować szkołę ludową jednoklasową w Słobodzie niebyłowskiej powiat Kałusz, w Dolibach powiat Buczacz. 11. Wyłączyć gminę Posada górna z zakresu szkoły ludowej w Rymanowie i zorganizować osobną szkołę ludową w Posadzie górnej. 12. Wyłączyć gminę Konstancyę z zakresu szkoły ludowej w Jeziczanach i zorganizować osobną szkołę w Konstancyi. 13. Przekształcić 5klasowe szkoły ludowe w Wieliczce na 6klasowe i 3klasową męską w Wieliczce na 4klasową, 5klasową żeńską w Robatynie na 6klasową, 4klasową żeńską w Audrychowie na 6klasową, 4klasową w Dobczycach na 5klasową, 3klasową w Wieliczce nowym na 4klasową, 3klasową żeńską w Bochni na 4klasową, 3klasową żeńską w Haliczu na 4klasową, 2klasową w Skolem na 4klasową, 2klasową w Horodnicy na 3klasową; 1klasowe w Wasylkowcach, Przedaniu, Dzikowcu, Kurowicach i Jabłonowie na 2klasowe.

W procesie krożańskim, który dzisiaj rozpoczyna się w Wilnie, oskarżonych jest 70 osób, a w tej liczbie 17 kobiet. Wiek oskarżonych wynosi od 16 do 80 roku życia. Z ogólnej liczby obwinionych 56 osób przyznaje się w w ... winy, ... wypuszczono na wolność pod dozorem policyi. Świadków powołano 180, więc proces potrwa dość długo. Przewodniczyć będzie prezes wileńskiego sądu Stapalski, ... dolskij, oskarża prokurator Dobrynin. Roli obrońców podjęli się adwokaci petersburscy Kniaź Urusów, Turczaninów, Żukowskij i Andrejewskij. Z urzędu bronić będą inni. Z powodu tego procesu przybędzie do Wilna minister sprawiedliwości Murawiew.

Pożar, Z Bratkowic nam piszą: Dnia 20 bm. o godzinie 7-mej wieczorem wybuchł ogień w Bratkowicach (powiat rzeszowski) u włościanina Fereta. W okamgnieniu ogarnął płomień cztery budynki: dwie stodoły, oborę i dom mieszkalny, z którego zdołano zaledwie wynieść odzienie, sprzęty i co lżejsze z komory. Powód pożaru niewiadomy. Cały zapas tegorocznego zbioru spłonął. Od domu Feketa zajęła się obora Macieja Zająca, którego dom mieszkalny tuż stojący pożarem otoczony został. Prawie nadludzkim wysiłkiem zdołaliśmy zlokalizować rozszalały żywioł a tem samem uratować dom Zająca. Szkoda wynosi do 7000 zł. Fereta budynki były asekurowane.

Bratkowice liczą 3000 m. a wieś ciągnie się prawie na milę długości. Otóż gdy w jednym końcu wsi pożar wybuchnie, (sikawka gminna znajduje się w drugim końcu wsi), zanim ją przyciągną, pół wioski z dymem pójść może.

W gminie naszej w ogóle daje się uczuć brak ładu i energii u stojących na sterze. Rada powiatowa z własnej chęci wstawiła w budżet gminny 200 zł. na wybudowanie kancelaryi gminnej, jak w przeszłym roku zakupiła sikawkę. Tymczasem kancelaryi gminnej i aresztu jak dotąd w gminie nie było, tak i nie ma, to też i powaga wójta cierpi na tem niezmiernie. Za pieniądze na dach szkoły preliminowane, kupiono chorągiew do kościoła, a dach jak przetak dziurawy pozostał, więc deszcz każdy sprawia tusz naturalny dzieciom naszym i rodzinie nauczyciela, które w ten sposób używają mimowoli z metody ks. Kneippa. Buda szkolna, bo inaczej naszej szkoły nazwać nie można, jest to budynek stary, na zewnątrz nie lepiony, nie bielony, ot ściany pobite gontami, za którymi pełno myszy i różnorodnego robactwa się gnieździ. Budynek szkolny jest tak zimny, że ludzie ręce i nogi w zimie w nim odmrażają. Sala szkolna ma 180 kub. m. przestrzeni, a na religię schodzi się dzieci po 270—350, to też nie dziw, że z każdej niemal lekcyi wynoszą jakieś omdlałe dziecko na świeże powietrze, a ocuciwszy je, odprawadzają do domu. Dzieci uczy już trzeci rok jeden tylko nauczyciel, pomimo iż w gminie są budynki do wynajęcia, a seminaryum niedaleko w Rzeszowie.

Z początkiem b. r. odbyły się wybory do Rady gminnej. Członkowie gminy syci rządów starej rady, wybrali sobie zupełnie nowych radnych i ani jeden członek starej rady nie wszedł w skład nowej. Ale stara rada wniosła rekurs i dotąd nie możemy się doczekać zatwierdzenia nowej Rady lub nowych wyborów, do których staniemy jak jeden mąż, a których wyglądamy jak zbawienia duszy. Pragniemy bowiem raz coś zrobić w gminie, założyć straż pożarną, kółko rolnicze, a przy niem sklepik, kupić drugą sikawkę, wybudować kancelaryę gminną i areszt i wielu innych rzeczy dokonać.

Sprzedaż kości poległych Półurzędowa *Ag. Balcanique* donosi, że pisma rosyjskie, pomimo zaprzeczenia rozszerzają dalej bajkę, jakoby rząd bułgarski nadał Anglikom koncesyę na wykopywanie i wywożenie kości żołnierzy rosyjskich z ostatniej wojny na nawóz. Wymysł ten jest tak złośliwym, że zasługuje tylko na pogardę

Wiec kandydatów adwokatury zapowiada się bardzo poważnie co do liczby uczestników, a również i tematy, które będą przedmiotem obrad wielkie wzbudziły zajęcie. Komitet organizacyjny postanowił zaprosić do uczestnictwa na wiecu, także i tych kandydatów adwokackich, którzy odbywają praktykę w prokuratoryi skarbu i w sądzie. Dlatego też oznajmia, że gdyby który z praktykantów sądowych nie otrzymał dotąd zaproszenia, zechce się zgłosić do Dr. Mochnackiego, ul. Fredry 7. Obrady wiecu odbywać się będą w razie pogody na wystawie w hali koncertowej, a w razie słoty w sali ratuszowej i będą publiczne. Dla publiczności są przeznaczone galerye.

Nowa fabryka. W Grzymałowie powstała fabryka przetworów słodowych, zajmująca się wyrobem kawy słodowej, ekstraktu słodowego, cegiełek słodowych do kąpieli, oraz cukierków słodowych. Zarząd prowadzi Fr. Styliński.

Temat do operetki. Dzienniki paryzkie opowiadają fakt prawdziwy, który się stał temi dniami, a który może doskonale posłużyć za temat do farsy lub operetki: W więzieniu w Clairvaux za różne sprawki siedziało dwóch ptaszków; udało im się zwąchać ze sobą, obmyślili więc na czas wolności swoje sztuczki. Jeden z nich wyszedł wcześniej, jedzie tedy jak w dym, do Paryża i zjawia się u restauratora przy rue Vivienne, niejakiego Faucherona. „Jestem — powiada — pan de Houdetot de Bois Grison, oto moja karta;“ i podaje bilet z wspaniałym herbem: „byłem bogaty, alem wszystko prawie przehulał, czekam na dziedzictwo, a tymczasem zarabiam kilka groszy, przepisując i tłómacząc. Oto pergamin, dowodzący, żem był sekretarzem prywatnym księcia Monaco, dopókim się tam nie zrujnował. Pragnę być pańskim stołownikiem“. Restaurator się zgadza i bogacz w przeszłości i przyszłości przychodzi codzień regularnie na śniadanie i obiad, płaci jak najregularniej, a zachowaniem się swojem spokojnem, godnem, nie narzucającem, zyskuje sympatyę i zaufanie wszystkich. Dopiero po paru miesiącach zwiastuje Faucheronowi wesołą nowinę: spadek, 450,000 fr.

Tylko dla załatwienia formalności notaryalnych, potrzeba mu 2,000 fr. których nie ma; trzeba wyjechać do Troyes i rejent sumę wypłaci. Restaurator daje; ale czy z obawy, czy z życzliwości, radzi Houdetotowi zabrać z sobą w drogę jednego ze stałych gości, Griffela, aby go w powrocie od kradzieży pilnował. Ten się, naturalnie zgadza: gdy wyjechali za Paryż, de Houdetot powiada do towarzysza: „Nie zdradź mię pan!“ Nie jedziemy do Troyes, lecz do Clairvaux. Nie spadek otrzymuję, lecz mój dawny przyjaciel, który mię okradł na 450,000 fr., wychodzi dziś z więzienia i ma mi sumę zwrócić. Chciałem oszczędzić hańby!

I surowy stróż — co powiecie — wierzy!

Przyjeżdżają, idą przed więzienie. Rzeczywiście, wychodzi jegomość i na zapytanie oświadcza, że pieniądze naturalnie, zwróci, że są one w dobrem schowaniu w Paryżu. Griffel telegrafuje do Faucherona: „Pieniądze są: przygotujcie bankiet“. Za powrotem, de Houdetot itd. i jego przyjaciel, hr. Renard de la Michodière, zastają ucztę z winem wybornem, z całą rodziną restauratora w komplecie. Przed odejściem:

— Przygotuj pan rachunek na jutro za cały czas; ureguluje my.

Na drugi dzień gości nie ma, ani na trzeci i dalsze. Faucheron w strachu; nie chcąc zawiadamiać policyi, szukają z Griffelem na własną rękę. Wreszcie Griffel łapie wspólników, którzy już wszystko puścili w jakiejś marnej knajpie. Ci nie tracą miny. „Odłożone nie stracone“ — powiada Houdetot restauratorowi; pieniędzy jeszcze nie mam, ale mieć będę. I Faucheron jeszcze wierzy, policyi nie wzywa, a tylko, aby mu nie uciekli, prowadzi ptaszków do hotelu, gdzie mają spać pod jego okiem. To już szczyt komizmu: Griffel zaopatruje się w garść pieprzu, aby w razie ucieczki zasypać im oczy!

Podczas wędrówki z knajpy do hotelu mówiono jednak dość głośno o Clairvaux, pieniądzach, spadku etc. Usłyszał to jakiś ajent, zawiadomił policyę i nad ranem całą kompanię zabrano. Dopiero wtedy Faucheron i Griffel przestali być naiwnymi, a utytułowanych zamknięto do kozy. Ta kategorya złodziei nazywa się technicznie: *la haute pègre*.

Sześć dzików pojawiło się w lasach Zubrzy pod Lwowem na terenie, odgraniczonym od placu wystawy tylko torem czernowskim. Leśniczy miejski p. Niedźwiecki urządził polowanie w pięć strzelb, które się powiodło nadspodziewanie, gdyż trzy dziki padły, a czwartego postrzelono.

Wiosna w jesieni Z Budzanowa donoszą nam, że przed miesiącem zakwitły tam drzewa, ogołocone w lecie z liści skutkiem gradu. Owoce ze spóźnionego kwiecia pojawiły się teraz i już sięgały wielkości orzechów laskowych, gdy mróz z 23 na 24 z. m. zniszczył je do szczętu.

Z Izby sądowej. Dziś rozpoczęła się przed sądem przysięgłym rozprawa karna przeciw Iwanowi Kondryszynowi i synowi jego Dmytrowi, oskarżonym o usiłowane skrytobójcze morderstwo, oraz kradzież.

Rozprawie przewodniczy p. radzca Spędakowski, wotantami są pp.: radzca Zubrzycki i sędzia Ohanowicz. Oskarża prokurator p. Stebelski. Broni adwokat p. Kleszkowski. Świadków wezwano 5.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się jak następuje: W nocy z 15 na 16 czerwca rb. ukradziono Jackowi Boryskowi w Tomsach, przysiółku Starego Sioła, z zamkniętej komory dwa korce mąki, sadło i masło, łącznej wartości 26 złr. 90 cent. Sprawcy, których było najmniej dwóch, gdyż jeden nie mógłby tyle mąki otworem przez dach wynieść, przyjechali do Tomsów wozem, którego przednie koła były kute, tylne zaś niekute, jak to wykazały ślady na błotnistej drodze. Sprawcy ci odjechali do przysiółka Przyszki, gdzie obwinieni mieszkają.

Świadkowie zeznali, iż widzieli ślady aż do domu obwinionego. Świadek Jacko Borysko i żandarm Tymczyn udali się na rewizyę do domu obwinionych, nie znaleźli jednak rzeczy ukradzionych, znaleźli tylko wóz ze śladami mąki, jak również mokrą odzież, która widocznie na deszczu w nocy zmokła. Wówczas żandarm przyaresztował Dmytra i badał go w chacie Fedka Onyszka do późna, prawie do północy. Iwan Kundryszyn, którego nie aresztowano, gdyż uciekł, stojąc przed domem, przypatrywał się przez okno, co się wewnątrz dzieje, gdyż zawołał, aby żandarm nie męczył jego syna.

Po chwili padł przez okno strzał do izby i śruty utkwiły w przeciwległej ścianie, a jedno ziarnko drasnęło żandarma lekko w ucho. Ponieważ prócz żandarma nikogo przy oknie nie było, przeto domyślono się zaraz, że to Iwan Kondryszyn wystrzelił w zamiarze zabicia żandarma. Iwan Kondryszyn umknął i dopiero dnia 19 czerwca został przyaresztowany.

Słuchany przed sądem Iwan Kondryszyn przyznaje, iż wykonał kradzież u Onyszka sam, bez syna, przyznaje, iż ukradł na kilka dni przedtem strzelbę Oleksie Onyszkowi, co do strzału zaś podaje, iż wystrzelił w powietrze, aby wywołać przestrach, bo żandarm bardzo syna męczył. Żandarm tylko przez schylenie się uniknął śmierci, rzeczoznawcy bowiem orzekli, iż strzał na tak krótką odległość byłby go musiał zabić.

Dmytro Kondryszyn z płaczem zaprzecza wszystkiemu. Wyrok zapadnie dziś.

Biblioteki publiczne w Stanach Zjednoczonych jak wiadomo, są bardzo rozpowszechnione. Najwięcej ich ma stary stan Massachusets, mianowicie 212 o 2,750,000 tomów czyli 1283 na 1000 ludności. Drugie miejsce, zajmuje New-Hampshire z 42 bibliotekami o 175000 tomów, czyli 464 tomów na 1000 ludności. Stan Illinois, który trzecie miejsce zajmuje, ma 42 publicznych bibliotek albo 180 tomów na 1000 mieszkańców. Jedno jest charakterystyczne: oto biblioteki w Massachusets nie otrzymały nigdy znaczniejszych darów. W innych bowiem Stanach osoby prywatne ofiarowują na ten cel miliony. W Chicago John Crerar ofiarował 3 miliony dolarów a W. W. Newbery 2 miliony dolarów, w Nowym Jorku na ten sam cel złożyła rodzina milionerów Astorów 2 mil. dolarów. W Baltimore na biblioteki dał niejaki Peabody półtora miliona, a Pratt 1250000, w Filadelfii dr. Roch półtora miliona, a w Pittsburgu Andrew Carnegie 110000 dolarów.

Mania wielkości. Murzyni mają upodobanie do przybierania nazw ludzi sławnych, lecz nosząc je, uszanować ich nie potrafią. I tak, raport policyjny pewnego miasteczka w Kentucky opiewa: Benjamin Franklin wysieczony wczoraj rózgami za kradzież psów. — Tomasz Jefferson zamknięty w areszcie za włóczęgostwo. — Jerzy Waszyngton ma stawać przed kratkami pod zarzutem podpalenia domów. — Marcin Luter spadł z drzewa i zabił się, kradnąc gruszki w ogrodzie. — Napoleon Bonaparte skazany na miesiąc aresztu za kradzież kozy.

Zmarli. Ks. Franciszek Jaworski, proboszcz grybowski, umarł w 68 roku życia. — Zdzisław Sobański, syn Marcelego i Teresy z Potulickich, umarł we Lwowie w 25 roku życia. — Emil Kozub, radca sądowy, umarł w Suczawie. Pozostawił żonę p. Eleonorę z Giżowskich, siostrę zastępcy prokuratora we Lwowie. — Tytus Szawłowski, właściciel dóbr, umarł we Lwowie w 75 roku życia. — Wczoraj po południu umarł we Lwowie znany śpiewak operowy Koncewicz, od kilku lat już emeryt. Dawniej należał Koncewicz do cenionych artystów, repertuar jego składał się z partyi basowych. Jako siedmdziesięcioletni starzec należał on do tych artystów, którzy pamiętają jeszcze początki teatru lwowskiego. Dwadzieścia kilka lat temu śpiewał Koncewicz jeszcze w operze niemieckiej, która bawiła we Lwowie stale do r. 1872. W ostatnich czasach, po przejściu na emeryturę, zaangażował się Koncewicz do teatru ruskiego i jemu oddał resztki swojego, niegdyś wybitnego talentu.

Stan powietrza. T. z rano + 8° R. w poł. + 11° R. Bar. 771. Podnosi się. Pogoda.

Według wskazówek hygieny.

— Cóż, pracowitą masz służącą?
— Och, nic nie chce robić.
— Dlaczego?
— Chce pędzić życie według wskazówek hygieny.
— Jakto?
— Nie chce pracować między dwoma jedzeniami.

Część ekonomiczna.

§ **Dyr. ruchu** kolei państwowych ogłasza: Z dniem 1 listopada 1894 wejdzie w życie dodatek VII do lokalnej taryfy towarowej część II, zeszyt 1 ważnej od 1 stycznia 1894.

Z dniem 1 października 1894 wejdzie w życie dodatek II do taryfy „Galicyjsko-adryatyckiego Związku kolejowego“.

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 2 października. Urzędowy *Reichsanzeiger* ogłasza, że przedwczoraj rano osadzono w więzieniu śledczem bardzo wielu oficerów artyleryjskiej szkoły ogniomistrzów i przewieziono ich do twierdzy w Magdeburgu. Śledztwo ma na celu wykrycie przywódzców i uczestników grubych wykroczeń przeciw karności wojskowej.

Petersburg 2 października. Car z żoną i całą rodziną wyjechał wczoraj do Krymu.

Konstantynopol 2 października. Przybył tu wczoraj admirał rosyjski Avelane.

Paryż 2 października. Dzienniki tutejsze donoszą, że Rosya postanowiła interweniować w wojnie między Chinami a Japonią i że 5000 wojska rosyjskiego wkroczyło już do Korei.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

List otwarty

do Wgo p. Kaźmierza Achta, Redaktora „Sylwana“, organu Galicyjskiego Towarzystwa Leśnego.

Szanowny Panie Redaktorze!

Wśród rozpraw nad przedmiotami obrad Ogólnego Zjazdu leśników, połączonego z XI Walnem Zgromadzeniem członków Towarzystwa leśnego galicyjskiego, wpłynęła na stół prezydyalny interpelacya, podpisana przez kilkudziesięciu członków Zjazdu, z zapytaniem: Czy wiadomo Wydziałowi Towarzystwa, że redakcya *Sylwana* nie przyjęła znanej rozprawy naukowej emerytowanego c. k. radcy leśnictwa Brodowicza pod tytułem: „Uwagi o wzorach niemieckich w leśnictwie, a szczególnie o gospodarstwie finansowem“, uznając ją wręcz jako niekwalifikującą się do ogłoszenia? i czy odmowa ta otrzymała aprobatę Wydziału?

Interpelacyę tę wyjaśnił sekretarz Wydziału Towarzystwa w ten sposób, że odmówienie przyjęcia rzeczonej rozprawy w ramy *Sylwana* nastąpiło ze strony Szanownego Redaktora, z zupełnem pominięciem Wydziału, który o całej sprawie dopiero znacznie później z listu autora rozprawy z ubolewaniem się dowiedział.

Nad przedmiotem tym otworzyło Prezydyum Zjazdu dyskusyę, w ten jednak sposób, że zamykając takową wskutek uchwały Zgromadzenia, ostatni głos udzieliło Szanownemu Redaktorowi. Ta okoliczność powoduje mnę, że nie mogąc wówczas na rozwiniętą obronę odpowiedzieć, dziś głos publicznie w tej sprawie zabieram.

W krasomówczym wywodzie zbijałeś, Szanowny Redaktorze, podniesione zarzuty, opierając się głównie na kontrakcie, zawartym z Wydziałem Towarzystwa leśnego, według którego Redaktorowi *Sylwana* przysługuje prawo odrzucenia każdego artykułu, który uzna za nieodpowiedni, bez żadnego odwołania się, a tylko co do rozpraw, które uznane przez Redakcyę za dobre, nie odpowiadają w zupełności dyrektywom zastrzeżonym przez Wydział, obowiązanym jesteś zwracać się do takowego o aprobatę. Prawo to redaktorskie zastosowałeś z całą bezwzględnością do rzeczonej rozprawy z tego powodu, że autor zastrzegł się przy ogłaszaniu drukiem przed wszelkiemi zmianami ze strony Redakcyi. To zastrzeżenie wystarczyło Szanownemu Redaktorowi do odmówienia łamów *Sylwana* dla takowej, uważając w tem ukrócenie praw swoich, praw niezaprzeczonych na podstawie kontraktu z Wydziałem Towarzystwa.

Świetną bronią użytą w wywodzie swym było zastrzeżenie się przeciwko wszelkim wycieczkom osobistym, których Szanowny Redaktor w łamach *Sylwana* nigdy nie dopuści, a które rzekomo miały miejsce w rozprawie Radcy Brodowicza. Argumentacya ta przemówiła do przekonania znacznej części Zgromadzenia, które licznemi oklaskami dało wyraz przyjęciu tego usprawiedliwienia do wiadomości.

I mnie również przekonałeś, Szanowny Redaktorze, pod względem prawnym. Opierając wywody swe na kontrakcie, przyznać muszę, że do takowego ściśleś się zastosował. Pod względem moralnym jednak pozostał mi pewien niesmak.

Stosowanie ustaw i ścisłe przestrzeganie kontraktów, jak w wypadku obecnym, w wielu razach zamiast korzyści tylko szkodę przynieść może społeczeństwu. W walce życiowej często mamy sposobność o tem się przekonać. Dlatego też na straży ustaw stoją rozważne Rządy, na straży zaś kontraktów osobistości, które obok zastosowania przepisów powinny mieć na względzie wyższe moralne cele, niedające się uchwycić literą prawa, przepisu, a które przestrzegać jest świętym obowiązkiem naszym.

W wywodzie swym podniosłeś, Szanowny Redaktorze, że nikt nie jest tak ambitnym i drażliwym, jak autor i stara panna. Potwierdzam to w zupełności; lecz kiedy tak jest, to liczmy się z tem, jeżeli mamy wyższe cele na oku. Wszak u starej panny niejedną odkrywamy słabą, a nawet śmieszną stronę, a jednak oceniając ją, możemy odszukać u niej tyle zalet charakteru i duszy, że słabostki nie zaćmią zupełnie najlepszego sądu o niej. Tak jest i z autorstwem Każdy piszący dla dziennika fachowego, jest w tem przekonaniu, że to co skreślił jest dobrem, że ogłoszeniem swej pracy przyczyni się jeżeli nie do pouczenia czytających, to przynajmniej do wywołania dalszej dyskusyi w tej sprawie, która będzie zadatkiem dalszego postępu. Bezwzględne odrzucanie takich prac do kosza redakcyjnego przyczynić się może tylko do zniechęcenia do dalszej pracy, i wstrzyma niejednego, który może i godnie stanąłby obok Szanownego Redaktora, od narażenia się na krytykę przed trybunałem redakcyjnym.

Przy konkursie piękności otrzymuje nagrodę najpiękniejsza. Nad mniej pięknemi przechodzimy do
porządku dziennego. I z autor [redacted]
tak samo uczynićby należał [redacted]
stawała ich cała armia, a R [redacted]
danie jedynie wybierać co n [redacted]
O naszem piśmiennictw [redacted]
powiedzieć. Od niewielkiego [redacted]
wijające się, nie ma jeszcze [redacted]
sił autorskich, a prócz kilku [redacted]
próbują się w piórze same [redacted]
powodowane nie zarozumia [redacted]
ściach pisarskich, lecz jedy [redacted]
pracy do swego zawodu.
Jakaż zachęta dla nic [redacted]
prawy ludzi fachowych, pała [redacted]
czenia, jak Radca Brodowic [redacted]
tyki Szanownego Redaktora [redacted]
taliśmy tę rozprawę, o któ [redacted]
wyraziły się z wielkiem uz [redacted]
wywodów fachowych nie zn [redacted]
kiego, coby sprzeciwiać się [redacted]
tyce naszego pisma.

Sylwan, jako organ Towarzystwa leśnego galicyjskiego, powinien być szkołą, a nie katedrą uniwersytecką. Dostając się pod strzechę najskromniejszego leśnika, jest często jedynem pismem, które tenże czytuje. *Sylwan* powinien być dla niego przystępnym, pouczać go i dać mu możność wypowiedzenia tego, co myśli, czego doświadczył. Nadanie temu formy odpowiedniej do umieszczenia — gdyby takiej nie posiadało — będzie zadaniem Redakcyi; a zapewnić mogę Szanownego Redaktora, że tacy autorowie nie mają ambicyjek starych panien, nie są żądnymi sławy autorskiej i niezawodnie zadowoleni będą, jeżeli tylko myśl przez nich rzucona znalazła miejsce w *Sylwanie*.

Pisarzy z rozgłośną sławą między nami niewielu. Szanujmy więc tych, których mamy; pracujmy dalej na obranej drodze, uczmy się w *Sylwanie*; niech prywata nie zamąca naszej myśli przewodniej, a zaręczam Ci, Szanowny Redaktorze, iż w krótkim czasie nie będziesz potrzebował — dziękując za toast wzniesiony na cześć Twoją, jak to było na ostatnim bankiecie — wznosić zdrowia przyszłych współpracowników Twoich. Z poważaniem

St. Guckler. ck. kom. insp. leśnej.

Lwów dnia 2 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 286.— do 289.—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 412·— do 420·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70 Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·— do 100.70 Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20 Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w 41½ los. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·5 do 97·20. 4½% lat. w 52 lat —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.60 do 97.30. Bukow. funduszu propinacyjnego ... 101·50 do —.— Kom. banku krajowego 5% w. a. ... 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 105·50 do —.— 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95 70 do 96·40 ... z roku 1893 95 70 do 96·40.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleon [redacted] ·94 Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel [redacted] czy papierowy 1.32 — do 1.35 ·— 100 mar[redacted] 60·70 do 61·10

[redacted] CH POCIĄGÓW.

[redacted] o-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut·

[redacted] do:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
[redacted]ia, Wro- [redacted]a	2·24	10·10	4·50	10 35	6 55
[redacted]	—	10·10	4·50	—	6·55
[redacted]anego) [redacted]Rzeszów	—	10·10	—	—	—
[redacted] Rze- [redacted]myśl	—	—	—	10.35	—
[redacted] Stryj	—	—	9 50	7·10	—
[redacted]y, Że- [redacted] Tar- [redacted]zów	—	10 10	—	—	—
[redacted]uszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	4·50	—	—
M.-Kr. Żeg przez Stryj	—	—	—	7 10	
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	6·55
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	10 10	4·50	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6.08	2·44	9·41	10·20	—
„ „ z Podz	6·22	2 36	10 04	10·47	—
Suczawy	6 15	—	10 15	2·55	10·30
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	10·30
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	10·30
Nowosielicy	6·15	—	—	—	10 30
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	10·30
Kimpolungu	6·15	—	—	2 55	—
Sokala	—	—	9·20	6·45	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	7·10
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	7·10
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9 50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	3·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2 32	5 25	9·00	6·10	9·00
Warszawy	—	5 25	9·00	—	9·00
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2 32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5 25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·00
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9 00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	6·10	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2 12	9·29	9·10	5·45	—
Podw. i Brodów Podz.	1 58	9·13	8·45	5·19	—
Suczawy	9·40	—	7·37	12·27	6·35
Kimpolungu	9·40	—	7.37	—	—
Radowiec	9·40	—	7·37	—	6·35
Berhometu i Czudyna	9·40	—	—	—	—
Nowosielicy	9·40	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	9·40	—	—	—	6·35
Husiatyna przez Halicz	9·40	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12 27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	12 10	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	12 10	—
Stryja i Skolego	—	—	8·47	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

35)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

— Udam się do Anglii — szepnęła cicho po chwili namysłu. — Pojadę, aby się naocznie przekonać, co stanęło pomiędzy moim Gordonem a mną; a jeżeli on umarł i ty, ojcze, umrzesz także, to nie dbam o to, co się ze mną stanie. Im prędzej Bóg zmiłuje się nademną i zabierze mnie z tej ziemi, tem lepiej.

— Moje dziecko — smutnie odezwał się ksiądz — on żyje. Gdyby umarł, słyszelibyśmy o tem.

— Więc myśli chyba, że ja nie żyję szybko wtrąciła Vera.

— Jakżeby to być mogło? Zastanów się. Przecież pisałaś tyle razy do niego pod adresem, który ci sam wskazał.

— To i cóż z tego? Listy mogły zaginąć w drodze.

— Jakto? całe pół tuzina lub więcej. Vero, ty się sama łudzisz....

Ona przecząco choć smutnie potrząsnęła głową.

— Ja wiem... ja czuję, mój ojcze — rzekła — że ty o coś złego podejrzywasz mojego Gordona; ale ja nie mogę podzielić twego przekonania. Wiem z góry, co mi chcesz powiedzieć, że powinienby był pisać, przyjechać, że wszystko inaczej się stało niż było przewidziane. Ja ufam jemu. Wiem, że ze wszystkich sił serca tęskni za mną i że jeżeli dotąd go nie ma, to dlatego tylko, że okoliczności niezależne od jego woli stanęły mu na przeszkodzie.

— Ale w takim razie czemże usprawiedliwisz jego milczenie... to zaniedbanie pozoru... tę obojętność? Pamiętaj, że od chwili jego wyjazdu upłynęło z górą pięć miesięcy.

Ona wzdrygnęła się cała,

— Ja nic nie rozumiem, nic nie tłómaczę sobie — odparła z prostotą — ale wierzę w niego... ufam mu.. kocham go, mój ojcze! — dodała gorąco, namiętnie, jakby przeistoczona tą siłą miłości, w imię której gotowa była stawić czoło wszystkim burzom losu. — Kocham go i przysięgam ci, ojcze, że wiernie, do grobu dotrwam w tem uczuciu i że nic mnie w niem nie zachwieje.

— Vero! — zawołał ksiądz podniecony — ja nie mogę cię pozostawić w takim błędzie! On zwiódł ciebie... zwiódł mnie samego... toż jasne jak na dłoni mamy tego dowody! O Boże! jakże ciężko karzesz mnie za moją grzeszną pychę i ziemską ambicyę! Brzemię winy mojej wtrąca mnie dziś do grobu. Zamiast dbać tylko o twoje dobro wieczne, jam marzył o zapewnieniu ci wyższego stanowiska w świecie. Nie poprzestałem na hojności błogosławieństw, jakie Opatrzność zlewa na prostaczków i ubogich duchem. Łaknąłem dla ciebie dostatków, znaczenia, sławy ziemskiej i rozgłosu. Chciałem, aby drudzy zazdrościli ci twego wyniesienia, a dziś widzę niewinność twoją i dobrą sławę sponiewieraną w pyle tego świata, który rzucić ci chciałem pod nogi. I ja... sam pociągnąłem cię w przepaść zguby, nieszczęsne ty moje dziecko! O Boże! Boże! wybacz mi to ciężkie przewinienie, ukarz niewiernego twego sługę... niech nad nim zaciąży mocno prawica twoja, ale oszczędź ją.. tę niewinną...

Ciężkie szlochanie zatamowało mu mowę; ręce zacisnął konwulsyjnie, oczy pełne łez wzniósł ku niebu, błagając je o zmiłowanie nad tem wszystkiem, co ukochał na ziemi.

— Mój ojcze — rzekła Vera złamanym głosem. — Każdy człowiek zbłądzić może, a ty chciałeś najlepiej... Czy sądzisz, że gdybym mogła wydrzeć tę kartę z księgi mego żywota i zmazać przeszłość, uczyniłabym to dobrowolnie? Nigdy! Tyś mi dał mojego Gordona na trzy tygodnie... twoja ręka w imię Boże pobłogosławiła nasz związek, a te krótkie dni dały mi tyle szczęścia, tyle ublogosławienia, taką pełnię rozkoszy ziemskich, że wszystko, co przecierpiałam potem, co dziś cierpię skutkiem tej dręczącej niepewności, niezdolne jest zatrzeć pamięci owych rajskich chwil, które przeżyłam u jego boku. I gdyby nawet Bóg zrządził, żebym go już nigdy nie ujrzała na ziemi, to i tak wspomnienie tego minionego szczęścia starczy mi na całe życie. Więc nie czyń sobie wymówek, mój ojcze. Co się stało, dobrze się stało. To milczenie jego jest winą przypadku, czy nieporozumienia jakiegoś. On sam wytłómaczy nam je, gdy powróci do nas, a do tej pory czekać będę cierpliwie i ufać mu bezwzględnie.

Starzec już miał na ustach wyznanie jej tego, co usłyszał od kolegów Gordona, ale patrząc na jej niewinną, łzami zalaną twarzyczkę, tchnącą taką niezachwianą ufnością i wiarą, nie miał odwagi zadać jej tego ciosu. Ona tak pewną była, iż została prawą jego żoną, tak na chwilę nie przestawała wierzyć w trwałość zaprzysiężonych jej uczuć i w nieskazitelność honoru tego, którego uważała za męża, że ksiądz w duchu zadawał sobie pytanie, czy godziło się zatruć tę dziecięcą jej ufność? Cóżby na tem zyskała, gdyby nabyła strasznej pewności, że została naraz zniesławioną i opuszczoną? Do jakiego kroku mogła ją popchać rozpacz? To też znękany starzec jak deski ratunku chwycił się tej ostatniej, wątpliwej nadziei, że może przeczucia dziewczęcia sprawdzą się, że Gordon z czasem powróci do niej żałujący i stęskniony i wyjaśni jej, co było przyczyną chwilowego zobojętnienia. Jeżeli zaś straconym był dla niej na zawsze, to należało nadal związek ich utrzymać w najgłębszej tajemnicy, aby nie zagrodzić jej drogi do innego małżeństwa. W obawie, aby biedna dziewczyna, pozostawiona sama sobie, w chwili głębokiego rozżalenia nie wyjawiła swego sekretu i nie naraziła siebie na pośmiewisko ogółu, rzekł do niej:

— Vero, gdy mnie już nie będzie, pamiętaj, że aż do chwili, kiedy połączysz się znowu z Gordonem, nie powinnaś nikomu mówić, że wzięłaś z nim ślub w kaplicy.

— Wiem o tem — odparła. — To było jego życzenie, które święcie spełnię.

— A jeżeli on nigdy nie wróci... nigdy nie upomni się o ciebie, cóż wtedy będzie, Vero?

— To być nie może, mój ojcze, chyba, że Bóg powołał go do siebie. Nie zaznam chwili spoczynku, dopóki go nie odnajdę.

— A jeżeli Bóg powołał go do nieba, jak powiadasz? To co?

— To pracować będę dla nieba, aby prędzej z nim się połączyć.

— Niech Bóg miłosierny błogosławi cię i czuwa nad tobą lepiej odemnie, biedna ty moja sieroto! — westchnął starzec, wzruszony do głębi.

Tejże samej nocy, kiedy Vera spłakana udała się na spoczynek, ojciec Józef miał długą i poufną rozmowę z przybranym swoim synem. Wyznał mu to, co już powiedział swojej siostrzenicy, że wyrok śmierci zapadł nad nim. Dni jego były policzone. Mógł pożyć parę tygodni jeszcze, parę miesięcy nawet, ale czuł to dobrze, że śmierć jest bliską, że dobiega kresu ziemskiej swej pielgrzymki.

Dawid w głębokiem milczeniu wysłuchał smutnego zwierzenia i tylko szeroka pierś jego, podnosząca się silnym oddechem, tylko nerwowe zaciśnięcie jego żylastych dłoni zdradziły głębokie wzruszenie. Kochał on zacnego swego opiekuna iście synowskiem uczuciem, a starzec wypłacał mu się równą miarą.

— Dziecko z krwi i kości moich zrodzone nie mogłoby mi być droższem od ciebie, mój synu — rzekł do niego ojciec Józef. — Twojej też pieczy zostawiam to, co mam najmilszego na świecie. Polecam ci Weronikę, jako siostrę.. jako nic więcej, pamiętaj o tem. Kochaj ją po bratersku... nie inaczej. Czuwaj nad nią, strzeż, dopomagaj jej we wszystkiem, ale nic w zamian nie żądaj od niej... nic... chyba że z czasem Bóg sam odmieni jej serce i skieruje je ku tobie. Tymczasem nie wywieraj nad nią żadnego przymusu.. nie nalegaj o nic, ale nie przestawaj być jej doradzcą, opiekunem najtroskliwszym. I stawaj zawsze w jej obronie, Dawidzie.. Gdyby kto cień niesławy rzucił na jej dobre imię, ty, jak mężczyzna, obroń ją przed złością i potwarzą ludzką.

— Ktoby śmiał zniesławić jej imię? — dumnie porwał się krajowiec. — Weronika czysta jest jak kryształ, nieskalana jak łza. Radbym spotkać tego, ktoryby się ośmielił twierdzić przeciwnie.

— Ja wiem, mój synu, ale na tym świecie złym i przewrotnym najniewinniejsi nieraz nie potrafią uchronić się od potwarzy. Ty bądź wiernym szlachetnej twej naturze, bądź wiernym przywiązaniu twemu dla siostry. Gdy mi to przyrzeczesz, umrę spokojny. I jeszcze jedno zlecenie mam do ciebie, Dawidzie. — Zebrałem tu małą sumkę dla Very... Niewiele tego jest... Około tysiąca rupij...

— Aż tyle, mój ojcze! — zawołał młodzieniec zdziwiony.

— Czyż to tak dużo... po trzydziestu latach pracy i oszczędności? — z uśmiechem odparł ksiądz. — Otóż tę kwotę, jaką ona jest, znajdziesz ulokowaną w banku pewnego agenta w Madrasie, którego adres odszukasz pomiędzy mojemi papierami. Pieniądzmi temi Vera może rozporządzać dowolnie; ty tylko doradzaj jej, aby uczyniła z nich dobry użytek, bo wiesz, to dziecko jeszcze... dziecko latami i niedoświadczeniem. O Boże! jak to straszno pomyśleć, że taka jak ona samotna rzuconą zostanie na pastwę niepewnego losu!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni ces. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.